**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



Warszawa 1972

(304)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof, dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, prof, dr Leszek Moszyński (Gdańsk), dr hab. Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław  
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof, dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

**Wanda Budziszewska:** Mit a nazwa rośliny 573

[**Zygmunt Brocki**: **Halny** — **halniak,** dwie nazwy — dwa style 577](#bookmark4)

**Eugeniusz Grodziński:** Wieloznaczność a homonimia 585

**Klemens Stępniak**: Miejsce i rola gwar środowiskowych w rozwoju języka

narodowego 593

***Stanisław Kania:* Grypsera 597**

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

**Jerzy Podracki:** Zygmunt Saloni — Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego. Próba analizy językoznawczej **....** 603

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

**Djordje Živanović** (tłum. **Włodzimierz Pianka):** Poljski u 100 lekcija — trochę

wyjaśnień w związku z recenzją W. Lubasia 609

RECENZJE

**Janina Wójtowicz:** Kazimierz Bajor — Zagadnienie doboru słownictwa do nauki języka rosyjskiego 612

**Stanisław Gajda:** Henryk Borek — Opolszczyzna w świetle nazw **miejscowych** 616

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

**Witold Doroszewski** — Racje transliteracji 619

CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S. 620

[OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTóW — W. D. 624](#bookmark11)

**„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).**

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2630 (2469+161). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 62 g 70X100. Odd. do skł. 17.X.1972. Podpis, do druku w grudniu 1972. Druk uk. w grudniu 1972. Zam. 1431/72. A-87

Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

1972

Grudzień

Zeszyt 10(304)

PORADNIK JĘZYKOWY

Każdy, kto zajmował się nazwami roślin, natknął się na problem stosunku nazwy do określonego podania czy baśni. W ten sposób zresztą już od bardzo dawna wyjaśnia się powstanie wielu nazw. Toteż w niżej podanych uwagach ograniczę się w zasadzie do analizy nazw kilku roślin, do kilku dotąd nie zauważonych szczegółów i związków, jakie zachodzą między nazwami na różnych terenach i w różnych językach.

Do roślin, którym przypisywano własności czarodziejskie, należy paproć. Nosiła ona w gwarach rosyjskich nazwę sveticvet, wierzono bowiem, że „kwiat paproci” pomaga odnaleźć skarby, gdyż w miejscu, gdzie są ukryte, zapala się jaskrawym płomieniem1. Mit o świecącym „kwiecie paproci” znany jest w różnych krajach słowiańskich i germańskich, natomiast zasięg nazwy sveticvet jest stosunkowo wąski. Ma ona jednak pewien odpowiednik w języku nowogreckim. Podanie z miejscowości Patras mówi o kwiecie, rosnącym na Peloponezie, który nazywa się λαμπηδόνα (dosłownie «błyszcząca»), por. ngr. λάμπω «błyszczę, świecę», wierzono, że on również świeci i również pomaga do odnalezienia skarbów 1 2.

Należy też zaznaczyć, że nasz skądinąd dość krytyczny S. Syreński, zielarz z początków XVII wieku, opisuje „ziołko Płomyk”. Nazwa jest kalką z niem. Flammwurzl, oznacza tajemniczą roślinę, która — według podania Józefa Flawiusza — rosła pod murem Jerozolimy i — jak zaznacza Syreński — świeciła „jako zwierzęca ábo wieczorna gwiazda”. Miała ona również inne własności czarodziejskie 3. Przytoczona nazwa niemiec-

1 N. Annenkov: **Botaničeskij slovar’,** Sanktpetersburg 1878, s. 54, dalej Ann.

**2 A. Thumb:** Handbuch der neugriechischen Volkssprache, **Strassburg 1895, s. 156.**

3 S. Syreński: „Zielnik [...] to jest opisanie własne imion, przyrodzenia, skutków i mocy ziół, wszelakich drzew, krzewin [...]”, Kraków 1613, s. 336, dalej Syr.

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Wanda Budziszewska

MIT A NAZWA ROŚLINY

1 Poradnik Językowy nr 10/72

574

W. BUDZISZEWSKA

ka jest z kolei dość swobodną kalką z gr. ’aylaocponu; (dosł. «świecąco-błyszcząca»), według wersji Klaudiusza Aelianusa 4. Owo „ziołko Płomyk” traktuje się jako adaptację powieści o tajemniczej mandragorze. Wymienione nazwy o znaczeniu «błyszcząca» wskazują na obecność mitów o zasięgu niewątpliwie bardzo szerokim.

Baśnie ludowe mówią nie tylko o „kwiecie paproci”, ale i o jej nasieniu. We wsi Łopuszna nad Dunajcem opowiadano o gatunku paproci, zwanej florencyna, która raz do roku kwitnie niewidzialnie5. Nazwa powstała najprawdopodobniej przez kontaminację dial, podhal. ferecyna «paproć» z poi. floren «złoty pieniądz, dukat», wierzono bowiem, że paproć natychmiast po „przekwitnięciu” wydaje nasiona, które w ręku człowieka przekształcają się w złoto. Stąd nawet nasienie paproci nazywano w Niemczech (we Frankonii) Dukatensame «dukatowe nasienie» 6.

Historycy literatury zastanawiali się nad tym, jaką to piękną roślinę widział Adam Mickiewicz na wodach Świtezi. Na podstawie opisu: „Białawym kwieciem, jak białe motylki, Unoszą się nad topielą. List ich zielony jak jodłowe szpilki, Kiedy je śniegi pobielą” oraz autopsji jeziora ustalono, że o ile nie jest to kwiat zrodzony z fantazji, nazwa dotyczyła stroiczki. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego poeta dał tym kwiatom nazwę cary. Jak wiadomo, w języku rosyjskim występują nazwy car’-zele, car’-trava. O roślinie zwanej car’-trava pisał Melnikov, iż potężną mocą przepędza siłę nieczystą 7.

W związku z. tym należy rozpatrzyć, jakie rośliny noszą te nazwy. Znajdzie się tu car’-trava «tojad (Aconitum excelsum)», pod którą jakoby ukrył się szatan, strącony z nieba, bądź Chrystus, chroniący się przed siepaczami (Ann 6, 7). Trzeba zaznaczyć, że jest to roślina trująca. Dalej — «lepiężnik (Petasites vulgaris)» (Ann 245). O roślinie tej pisał Marcin z Urzędowa: „To źiele zową z Niemieckiego Morowy korzeń /iż korzeń tego źiela przeciw febrom morowym / naszláchetnieyszé lekarstwo: zową też Carz źiele / iákoby Césarz nád źiółmi szlachetności” 8. Dalszą nazwą jest ros. car’-zel'e «podbiał (Tussilago farfara)» — roślina lecznicza, używana w medycynie (Ann 366). Tu należy car’-trava «jaskier ostry (Ranunculus acris)» (Ann 290). Według S. Syreńskiego rośliny tej używano również przeciw morowemu powietrzu: „Morowego powietrza ktoby zachwycił utłuc Jaskru” (Syr 785); jednocześnie jest rośliną trującą. Dalej — ukr. car’ zille, car’-sil «ostróżeczka (Delphinium elatum)» — roślina lecznicza,

4 H. Marzel: „Zautoerpflanzen Hexentränke Brauchtum und Aberglaube”, Stutt

gart 1963, dalej Mar.

6 St. C.: **Pojęcia ludu o przyrodzie,** „Wisła”, t. VIII, Warszawa 1894, s. 143.

1. **Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens,** t. II, Berlin u. Leipzig 1929, s. 1220.

7 Melnikova podaje za Annekovem, Ann 290.

8 Marcin z Urzędowa: „Herbarz polski”, Kraków 1595. s. 245.

MIT A NAZWA ROŚLINY

575

na Syberii używana do leczenia trudno uleczalnych chorób jak epilepsji, puchliny wodnej itp. (Ann 124); ukr. (z Besarabii) car’-zel’e «wilżyna (Ononis hircina)» — roślina lecznicza (przeciw chorobom gardła), ros. dial, car’-trava «dyptam (Dictamus Fraxinella)» — dawniej miała wielkie zastosowanie w medycynie, m.in. przeciw epilepsji i przy dżumie (Ann 126).

Podobnie kobiety ukraińskie wykopując czarodziejską „mandragorę” w dobrej intencji — przemawiały do niej: „Moja caryczko” 9. Ponieważ w środkowej Europie prawdziwa mandragora nie rośnie, nazwę tę przeniesiono na inne rośliny, którymi ją zastępowano przy czarach. Stąd ukr. caryčka «wilcza jagoda (Atropa belladonna)» 10 11 — roślina trująca, też rum. împârâtreasâ-buruienilor «ts.», dosłownie «cesarzowa (królowa) ziół»11 i rum. împărătreasă «przestęp (Bryonia)», dosł. «cesarzowa (królowa)» —- roślina trująca, której przypisywano własności czarodziejskie. W Czechach wierzono, iż dobrze traktowana, otaczana opieką, przynosi pożytek gospodarstwu, uważano ją jednak za niebezpieczną dla rozumu i duszyI2. Według wierzeń Ukraińców roślina ta wyrwana mściła się okrutnie, powodując rany, a nawet kalectwo13 14.

Zatem wspólną cechą tak nazywanych roślin było to, że przypisywano im posiadanie siły i władzy, możność leczenia z ciężkich chorób (wywołanych przez złe moce) lub przyprawiania o nie czy nawet o śmierć. Taką właśnie władzę miały Mickiewiczowskie cary: „Kto tylko ściągnął do głębini ramię, tak straszna jest kwiatów władza, że go natychmiast choroba wyłamie i śmierć gwałtowna ugadza”. Nazwa car-trawa mogła być Mickiewiczowi znana z Białorusi, gdzie oznacza ona lepiężnik u.

Warto zaznaczyć, że wspomniany tu pod nazwą car’-zel’e «lepiężnik» nazywa się po czesku devětsil. Podstawą semantyczną tej ostatniej nazwy, znanej w wielu językach słowiańskich, jest «dziewięć sił» (Mach 251). Nazwą tą określa się różne rośliny lecznicze i czarodziejskie, por. też niem. Neunkraftwurzel «lepiężnik» (dosł. «korzeń dziewięciu sił»), Negenkraft — «gatunek lepiężnika (Petasites hybridus)», ziele używane w Niemczech przez czarownice (Mar 45). O tym, że niektórym roślinom istotnie przypisywano posiadanie dziewięciu sił, wymownie świadczy anglosaskie „Błogosławieństwo dziewięciu ziół”: „Zatem tych dziewięć ziół ma moc prze

**9 B. Gustawicz: O** korzeniach czarodziejskich w lecznictwie ludowem u nas i indziej, „Lud” **X, Kraków 1904, s. 275.**

10 S. Makowiecki: **Słownik botaniczny łacińsko-małoruski,** Kraków 1936, s. 49.

**11 A. Candrea:** Dicftonarul limbii române din trecut şi de ast*ă*zi. Dicţionarul enciclopedic ilustrat „Cartea româneasc*ă*”, **Bucureşti 1931, s. 757.**

12 V. Machek: „Česká a slovenská jména rostlin”, Praha 1954, s. 227.

13 **Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens,** t. IX, Berlin u. Leipzig 1938, s. 885.

**14 A. I. Kiselevskij:** Latino-russko-belorusskij botaničeskij slovar’, **Mińsk 1967, s. 94.**

1\*

576

W. BUDZISZEWSKA

ciw dziewięciu złym duchom, przeciw dziewięciu truciznom i przeciw dziewięciu zaraźliwym chorobom” 15 16.

Może zdarzyć się i tak, że taka półbaśniowa nazwa wejdzie do literatury jako imię własne. Bohaterem znanego opowiadania L. Tołstoja jest Hadżi-Murat. Imię swoje zawdzięcza pewnemu gatunkowi ostu, który w dialektach rosyjskich nazywa się car’-Murat. L. Tołstoj opowiada, że historia Hadżi-Murata (mężnego przywódcy muzułmańskiego, który zginął niepotrzebnie) przypomniała mu się wtedy, gdy zerwał kwiat ostu, zwanego przez lud tatarzynem (tatarin). Jest to ten sam oset, który inaczej nazywa się car’-Murom «Carduus crispus”, zapewne zmienione z car’-Murat «oset (Carduus)» (Ann 84).

Mity stwarzał również Kościół, np. apoteozując świętych i szerząc ich kult za pomocą świętych obrazów. I to również znalazło wyraz w nazwach roślin. Toteż z jednej strony przy badaniu gwar możemy spotkać się po prostu ze stwierdzeniem, że: „Na ṷobraźe byṷ śvinty Juzev z lelijom v rynce” (Kramsk ), a z drugiej — mamy już gotową nazwę: lilia świętego Józefa «lilia biała (Lilium candidum)» (Pięćmorgi świeckie — Słgw, też z północnego Podlasia 17 18). W katolickiej części Jugosławii, w Dalmacji, ten sam kwiat nazywa się cviće sv. Antona ie.

O ile dzięki Kościołowi, zwłaszcza katolickiemu, lilia zyskała dobrą sławę, o tyle kąkol ją stracił. V. Machek podaje czeską ludową nazwę čert «kąkol», zaznaczając, że powód jej jest mu nieznany (Mach 78). W Polsce rozpowszechnione są wierzenia, że w kąkolu siedzi diabeł. Spotkałam się z tym w pow. konińskim, znane jest również na północnym Podlasiu (N). W Nowym Testamencie jest powiedziane wyraźnie: „Kąkolem są synowie Złego. Nieprzyjacielem zaś, który go posiał, jest diabeł” (Mat 13, 38-39). Tę wypowiedź brano dosłownie, co wyjaśnia zarówno nazwę czes. čert «kąkol», jak i związane z tym kwiatem wierzenia polskie. Znów zasięg tak magicznej nazwy jest niewspółmiernie mały w stosunku do przyczyny, jaka ją wywołała. W każdym razie taka nazwa nie mogłaby powstać na terenach, gdzie działała cerkiew prawosławna, bo w tekstach cerkiewnych nie występuje kąkol, tylko plěvělь «chwast».

Zatem mit stwarza tylko możliwość powstania odpowiedniej nazwy, która może, ale wcale nie musi być zrealizowana, a poza tym może być realizowana w różny sposób. Niektóre z tak zrodzonych nazw dzięki swej niecodzienności weszły do literatury pięknej.

15 Tłumaczone z przekładu niemieckiego, zob. H. Marzel, **op. cit.,** s. 75.

16 Korzystałam z materiałów Pracowni Atlasu i Słownika Gwar Polskich w Krakowie, dalej Słgw.

17 Informacja od p. B. Newelskiej, pochodzącej ze Stoczka Łukowskiego, dalej N.

18 F. Ivanisevic: **Poljica,** „Zbornik za narodni život i običaje južnih slavena”, Zagreb 1903, t. VIII, s. 211.

Zygmunt Brocki

HALNY — HALNIAK, DWIE NAZWY — DWA STYLE

W r. 1969 na Leniwce pod Kiezmarkiem rozpoczęto budowę mostu stałego, który zastąpi most pontonowy, od lat sprawiający wiele kłopotów. W roku następnym „Głos Wybrzeża” (nr 197) przypomniał to słowami:

(poczciwy **„pontoniak”** przysparza kłopotów,

w artykule pod tytułem:

Rośnie konkurent **„pontoniaka”.**

SJPDor wyraz pontoniak zalicza do słownictwa gwary miejskiej (kwalifikator: „gw. miejska”), tak samo, jak np. wyraz dęciak «sztywny, męski kapelusz; melonik» (por. tytuł zbioru felietonów Wiecha: „Syrena w dęciaku”); podobnie potraktowany jest tutaj np. wyraz ważniak: SJPDor rejestruje go z kwalifikatorem ,,wiech[owy]”.

W wyrazach tych mamy formant sufiksalny - ak, typowy dla Warszawy i Mazowsza, dzisiaj szerzący się wprawdzie i na innych obszarach1, ale w Warszawie cieszący się szczególnym wzięciem, jak pisał o tym niejeden autor2, a prof. W. Doroszewski w szczegółowym wypadku odnoszą-

1 Między innymi w słowotwórstwie nazw mieszkańców, zastępując formant **-czyk, -janin** (np. **torunianin** «mieszkaniec Torunia» — dziś często **toruniak).** Zob.: B. Lindert: „Formanty służące do tworzenia nazw mieszkańców w językach słowiańskich”, Lublin 1967, s. 56.

2 Małopolanin S. Wasylewśki (ur. 1885 r. w Stanisławowie, zm. 1953 r.) eseista, prozaik i dziennikarz, w wydanym w 1930 r. w Poznaniu zbiorze szkiców „Na końcu języka” tę mazowiecką właściwość słowotwórczą nazwał żartobliwie **ako-manią i „akosympatią”,** zob. tam szkic **Ako-mania i** jej **skutki,** w wydaniu Ossolineum z 1957 r. na s. 25—29. Pisał np.: „Wsłuchajmy się na chwilę w gwarę Warszawy, aby sprawdzić, że, ta «akosympatia» przeszła w krew i kość jej słownictwa i uderza natychmiast nawet w ucho laika. A więc: do szkół chodzą **uczniaki** [...], **Pawiak** dlatego, że na [ul.] Pawiej, [...] **okrąglaki** są w Łazienkach [były one zresztą nie tylko w Łazienkach — uw. Z. B.], **źrebaki** i **cielaki** na futra dla pań [...]” — cyt. z wyd. 1957 r., s. 27-28. Wypowiedź Wasylewskiego może ktoś odczytać jako lekko ironizującą, ale jeśli chodzi np. o wymienione przez niego rodzaje futer, to czy możliwa jest wypowiedź typu: „Rosia kupiła sobie samochód i **źrebięta”,** albo: „W cedecie [CDT] widziałem piękne **cielęta”** — ? Wprawdzie np. **cielaki** (plur.) znaczy również, jak **cielęta,** «małe i młode np. krowy», ale **cielęta** jest znakiem tylko tego zootechnicznego desygnatu i umieszczenie tego desygnatu np. w domu towarowym da efekt komiczny. A więc opozycja **-aki : -ęta** (plur.) przydaje się językowi. Nie chcąc nazwać futra **cielakami** trzeba by było powiedzieć: **futro ze skór cieląt,** ... **ze**

578

Z. BROCKI

cym się właśnie do wyrazu pontoniak, i to dwukrotnie. W artykule Język Warszawy opublikowanym w numerze 1. tygodnika „Nowa Epoka” z 1945 r.3 prof. Doroszewski zwrócił uwagę na wartość stylistyczną tego wyrazu; pisał, że gdy ktoś komuś wskaże okólną drogę, przez most pontonowy, to może ogarnąć depresja, ale gdy ten ktoś nie użyje nazwy most pontonowy, lecz powie: „Pan pójdzie pontoniakiem”, to się reaguje inaczej: chętniej się pójdzie taką drogą; i tu dodał: „Skromny, cieszący się takim wzięciem w Warszawie sufiks -ak — to sprawia”. Tak samo w 1962 r. w tygodniku „Stolica” (w artykule, o którym niżej):

W [...] funkcji zastępczo-skrótowej typowo warszawski jest przyrostek -**ak:** plac

Kercelego — **Kercelak,** most pontonowy (w 1945 r.) — **pontoniak,** most Poniatowskiego — **Poniatowszczak** [...].

Ten sam formant -ak ma też np. wyraz pikolak «chłopiec usługujący w kawiarni, w restauracji, w hotelu itp.», w SJPDor zarejestrowany z kwalifikatorem ,,pot[oczny]”. Jego równoznacznik, a zarazem podstawa derywacyjna — wyraz pikolo (co z włos. picolo «ts.») w SJPDor umieszczony jest z kwalifikatorem ,,rzad[ki]”. Jeśli dobrze pamiętam, wyraz pikolak był znacznie częściej używany niż pikolo (przed wojną; po wojnie pożyteczna instytucja takich podręcznych chłopców właściwie zamarła), może nie dlatego, że jest wyrazem jednoznacznym, gdy pikolo oznacza też pewien instrument muzyczny4 (użycie w kontekście nie powinno przecież wywoływać nieporozumień), ale przede wszystkim dlatego, że jest on wyrazistszy (por. tu też chłopak) i poręczniejszy, wygodniejszy, niż pikolo. Mimo to w wydanych w 1947 r. „Spotkaniach z Szymanowskim” J. Iwaszkiewicza wyraz pikolak użyty jest z jakimś zastrzeżeniem, bo w cudzysłowie5:

**skóry cielęcia** (?), ... **ze skóry cielęcej.** Zwróćmy też uwagę, że z tym znaczeniem wyraz **cielęta** należy do kategorii plurale tantum, co go indywidualizuje semantycznie. (Wyrazów: **cielaki, źrebaki** «rodzaje futer» nie wymienia T. Friedelówna w pracy „Kategoria plurale tantum w języku polskim”, Toruń 1968. W SJPDor z tym znaczeniem notowane jest tylko **źrebak[i**]).

8 O istnieniu tego artykułu wiedziałem tylko z bibliografii. Że jest w nim mowa o wyrazie **pontoniak,** wskazał mi sam Autor artykułu, za co Mu dziękuję.

4 Według „Słowniczka muzycznego” J. Habeli, Kraków 1956, s. v. **flet: flet mały, pikulina** lub **pikolo** «mniejsza odmiana fletu wielkiego, o skali o oktawę wyższej od fletu wielkiego» (SJPDor tego znaczenia wyrazu **pikolo** nie podaje); włos. **flauto piccolo,** gdzie **piccolo** «maleńki».

s Również niepotrzebnie w cudzysłów ujęty jest termin **bocianie gniazdo** w tegoż autora „Czerwonych tarczach”, 1935 r. i wyd. nast.; na początku rozdz. XIII czytamy: „Na ogromnym i grubym słupie tkwiło **«bocianie gniazdo»,** kosz półokrągły, na którym [raczej: w którym; uw. Z. B.] sterczał dniami i nocami nagi [?] marynarz”. Termin **bocianie gniazdo,** «na dawnych statkach i okrętach kosz umieszczony na szczycie najwyższego masztu, stanowiący punkt obserwacyjny dla marynarzy» (jak dziś definiuje SJPDor), jest w literaturze znany co najmniej od „Flisu” Klonowica.

HALNY — HALNIAK

579

W „Astorii” [...] zawarł znajomość z młodym **„pikolakiem”,** który w chwilach wolnych czytał Conrada

* co cytuję z hasła pikolak SJPDor. Cudzysłów jest tu zbędny, „piko- lak”, w cudzysłowie, może być zrozumiane jako «niby pikolak», «nie pikolak, ale udający go» itp., a przecież nie o to tu chodzi. Drugi autor cytowany w haśle pikolak SJPDor, L. Kruczkowski, cudzysłowu już nie używa:

Mały **pikolak** w podskokach popędził ku wyjściu

* cyt. z II wydania powieści „Sidła”, 1948 r.

Bez cudzysłowu mamy też pontoniak we „Wrześniu” J. Putramenta, wyd. 1952 r. Odpowiednie zdanie z tej powieści jest jedyną cytatą w haśle pontoniak SJPDor6. Tutaj podam nieco szerszy kontekst:

Skręcili na Górę Kalwarię: czołgi. Bocznymi drogami na Warkę. Powiedziano, że w stronę Warszawy jest most przez Wisłę, jeszcze nie wysadzony. Tu się im poszczędziło. Śmignęli tym **pontoniakiem,** aż zagrzmiały luźno leżące deski. Z drugiej strony saperzy niecierpliwie przebierali nogami: podobno pod Górą Kalwarią Niemcy już przeprawili się przez Wisłę.

Natomiast — jak widzimy na początku naszego artykułu —- w cudzysłowie jest ten wyraz w artykule „Głosu Wybrzeża”. W tym wypadku można się domyślać, że dziennikarz cudzysłowem chciał zasygnalizować, że pontoniak nie jest tu właściwą nazwą mostu na pontonach (jego nazwą

6 Wilnianin Putrament wyraz **pontoniak** niewątpliwie wziął z warszawskiej gwary miejskiej: tak Warszawa nazwała most pontonowy zbudowany w marcu 1945 r. naprzeciw ul. Ratuszowej (a może już i jego poprzednika, Obudowanego tutaj w nocy z 17 na 18 stycznia; ten eksploatowany był tylko 19 dni), a następnie takiż most zbudowany w kwietniu 1947 r. naprzeciw ul. Karowej (daty powstawania kolejnych mostów po wyzwoleniu Warszawy podaje J. Przymamowski w art. **Pośrodku mostu,** „Stolica” XXVII, 1972, nr 14/15, s. 7. „Kronika wydarzeń w Warszawie 1939-1949”, Warszawa 1970, s. 119, podaje informacje tylko o drugim moście pontonowym; w kwietniu 1945 r. przeniesiono go na Saską Kępę, ostatecznie zdemontowano w sierpniu 1946 r.). Czy wyraz ten żył wcześniej, np. we wrześniu 1939 r., którego dotyczy akcja powieści Putramenta? Do 1945 r. w Warszawie, gdzie się urodziłem i wychowałem, nie słyszałem tego wyrazu. To oczywiście nie może być dowodem jego nieistnienia do 1945 r., ale zwróćmy uwagę, że 1) w międzywojennej Warszawie nie było okazji, aby wyraz taki powstał: nie było tutaj mostu pontonowego, 2) wyrazu **pontoniak** nie zawiera też **Słownik gwary warszawskiej XIX wieku** B. Wieczorkiewicza, wyd. 1966 r., choć do 1864 r. w Warszawie most pontonowy był. Wprawdzie w XIX w. most taki nazywano jeszcze **mostem łyżwowym,** ale znana już wtedy była i nazwa **most pontonowy** (historią tych terminów zajmuję się na innym miejscu), która jest podstawą nazwy **pontoniak.** Prof. Doroszewski pisząc o **pontoniaku** w 1945 r. i wspominając ten wyraz w 1962 r. (zob. wyżej) odnosi go do warszawskiego mostu pontonowego z 1945 r., a nie jakiegoś innego. Oczywiście nie jest wykluczone, że już wcześniej nazwa **pontoniak** mogła powstać wśród pochodzących z Warszawy saperów oddziałów mostowych i mogła być przez nich używana poza stosunkami służbowymi.

580

Z. BROCKI

jest most pontonowy, występuje ona zresztą w tymże artykule), może odczuwał, że pontoniak to wyraźny warszawizm i użyty w lokalnej gazecie pomorskiej i odniesiony do obiektu znajdującego się na Pomorzu bez cudzysłowu może razić, może chciał tym cudzysłowem dać znać, że użył wyrazu pontoniak jakby „zastępczo”, może jakby „familiarnie” czy przygodnie. (Inna sprawa, że nie musiał go użyć)7.

Tymczasem ta sama prasa gdańska stale od lat używa innego warszawizmu, nazwy własnej Starówka, w odniesieniu zresztą nie do odpowiedniej dzielnicy Warszawy, lecz do jednej ze starych dzielnic Gdańska, którą nazywa też, choć znacznie rzadziej, Starym Miastem.

O tych dwóch obocznych nazwach najstarszej dzielnicy Warszawy pisał w r. 1962 prof. W. Doroszewski w tygodniku „Stolica” (nr 12). Wniosek praktyczny wynikający z przedstawionych w artykule uwag Autor sformułował tak (podkreślenia — Z. B.):

Nazwy **Stare Miasto** i **Starówka** odnoszą się do tej samej dzielnicy Warszawy, ale to, co znaczy jedna z nich, nie jest identyczne z tym, co znaczy druga. Nie są one identyczne ze względu na swoją **wartość stylistyczną,** to znaczy, że nie są identyczne jako fakty społeczne [...] **Stare Miasto** — to nazwa starej, otoczonej murami dzielnicy tego miasta, które w wieku XV było stolicą

7 Abstrahując od omawianego wypadku: nadużywanie cudzysłowu w naszej prasie trwa. Nieco przykładów podał prof. Doroszewski w 1965 r. (O **funkcji cudzysłowu,** „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” t. 5), przed nadużywaniem tego znaku graficznego przestrzega dziennikarzy „Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji” M. Kniagininowej i W. Pisarka (II wyd. w 1969 r., tu s. 22-23), na tę wręcz, już obłędną modę zwrócił uwagę nawet Kisiel (S. Kisielewski), choć przecież dla spraw językowych (i ortograficznych) nie ma on zrozumienia (a jego uwagi o tych sprawach, i przycinki pod adresem językoznawstwa i językoznawców, są wręcz gorszące, z drugiej zaś strony ośmieszające go samego). Szpalty naszych gazet wprost się roją od cudzysłowów i inwazja tego znaku nie tylko nie słabnie, ale — według moich obserwacji — jeszcze się wzmaga. Mania ta wtargnęła i do książek. Np. setki (dosłownie: setki) absolutnie zbędnych cudzysłowów zawierają 336 stronic liczące wspomnienia prof. A. Rylkego „W służbie okrętu” (Gdynia 1967): ktoś o usposobieniu wesołym sypał „kawałami”, ktoś pytał o swoje miasto „rodzinne”, w pewnych wypadkach człowiek „myśli prędko”, „czasy” nie były jeszcze normalne, po „wypadkach” majowych, ściany były „gołe”, restauracja była „z tradycją”, kelner był „z prawdziwego zdarzenia”, pewni inżynierowie byli „specjalistami” (tymczasem z tekstu wynika, że restauracja rzeczywiście była z tradycją, kelner rzeczywiście był fachowy i sprawny, a więc istotnie był to kelner z prawdziwego zdarzenia, a ci inżynierowie rzeczywiście byli specjalistami), coś komuś było „solą w oku"’, przekonał się o czymś „na własnej skórze”, wierzono „na ślepo”, szło o to, aby czegoś nie „przegapić”, pracownicy kupowali sobie w sklepie wiktuały „na drugie śniadanie”, „wziął się” do nauki języka rosyjskiego, firma otrzymała zlecenie na przeholowanie „latarniowca” itd., itd. Jeśli nawet te niepotrzebne cudzysłowy wyszły spod pióra autora, to przecież rzeczą redakcji, sprawującej pieczę nad literackim, kształtem tych wspomnień, było je usunąć. Ale czy na pewno użył ich autor? Czy nie są one dziełem adiustatora redakcyjnego, nie zdolnego się oprzeć wpływom prasy? Autor należał do pokolenia (ur. 1887 r.), które się w ten sposób nie zabawiało.

HALNY — HALNIAK

581

Księstwa Mazowieckiego, ipotem stało się stolicą Polski, nazwą dzielnicy, z którą się łączy, nazwisko Kilińskiego, nazwa — spokojny symbol wielowiekowej tradycji historycznej. **Starówka** — to nazwa o charakterze **wiechowo-ekspresywnym,** której nie ma powodu tępić, ale która nie może rościć pretensji do tego, żeby się stać nazwą wyłączną dzielnicy staromiejskiej w Warszawie [...].

Kwintesencję rozważań Autora zawiera już tytuł tego artykułu: Stare Miasto — Starówka, dwie nazwy — dwa style. (Jak widać, pozwoliłem sobie ten tytuł, po odpowiedniej trawestacji, zastosować do niniejszego artykułu. O wyrazach: halny, halniak będzie mowa niżej).

Dziennikarze gdańscy (prasa i radio, zapewne też i telewizja) tych dwóch stylów jednak nie odczuwają i stale się tą wiechowo-ekspresywną Starówką posługują, co jest tym bardziej rażące, że jest ona odnoszona — jak już wspomniałem — nie do odpowiedniej dzielnicy Warszawy, lecz Gdańska.

A w pewnych okolicznościach, w pewnych kontekstach nazwa Starówka zgrzyta już wręcz hałaśliwie. Dziennikarze jednak są głusi, zgrzytów tych nie słyszą. Oto przykład8: W marcu 1972 r. Wojewódzki Dom Kultury w Gdańsku i redakcja „Głosu Wybrzeża” zorganizowały dyskusję, której tematem była jedna ze starych dzielnic Gdańska. Wypowiedzi dyskutantów (architektów, historyków sztuki, konserwatorów zabytków, plastyków) „Głos Wybrzeża” wydrukował w tymże miesiącu, w numerze 63. Poprzedzone są one notką redakcyjną, w której czytamy: „W 1945 roku bezcenna gdańska Starówka zniszczona była w 90 procentach [...]”; „dyskusja poświęcona aktualnym i przyszłościowym problemom gdańskiej Starówki”. Druk tych głosów dyskusyjnych anonsuje na stronicy 1 notatka pt.

Gdańska **Starówka** — sprawą publiczną, w której czytamy m.in.:

Gdańska **Starówka** — obiekt naszej dumy d jednocześnie trosk — była tematem [...].

Duma, troska, bezcenna wartość, sprawa publiczna — jakże się to wszystko kłóci ze Starówką! Przed wojną warszawska ulica o nazwie Nowy Świat w mowie warszawiaków miała nazwę Nowik. Ale nikomu nie przyszło do głowy, aby napisać (np. w gazecie) np.: „Nowik — tematem dyskusji...”!

Inną sprawą jest, że dziennikarze gdańscy Starówką nazywają przede wszystkim, najczęściej, tę dzielnicę Gdańska, której historyczną i dzisiaj urzędową nazwą nie jest Stare Miasto, lecz Główne Miasto (właśnie Głów

8 Przykładów użycia **Starówki** nie sposób tu przytaczać. Nazwę tę można spotkać niemal codziennie w tej lub innej gazecie gdańskiej, czy we wszystkich trzech jednocześnie. Z przykładów szczególnie rażących tu podaję tylko jeden.

582

Z. BROCKI

nego Miasta dotyczyła dyskusja, którą zrelacjonował „Głos Wybrzeża” pt. Gdańska Starówka — sprawą publiczną). Prasa i radio (chyba też i telewizja) w Gdańsku dzielnicę o historycznej i urzędowej nazwie Główne Miasto stale nazywają Starówką lub Starym Miastem (tu przypomnieć należy, że w stosunkach publicznych a więc m.in. w prasie — wolno używać nazw miejscowych tylko w brzmieniu ustalonym przez odpowiednie akty prawne, używanie innych nazw jest prawnie zabronione!), choć Stare Miasto jest historyczną i urzędową nazwą innej dzielnicy Gdańska, starszej od Głównego Miasta, położonej na północ od Głównego Miasta. Tę najstarszą dzielnicę Gdańska prasa też nazywa Starówką, ale rzadko (zresztą pisze się o niej rzadziej niż o Głównym Mieście). Oczywiście i w tym wypadku nazwa Starówka jest nieuzasadniona. Tylko bowiem Stare Miasto jest nazwą — znów strawestuję sformułowanie prof. Doroszewskiego — z którą się łączy imię Mściwujów i Świętopołków, książąt gdańskich, których siedziba znajdowała się właśnie tutaj, na obszarze nazwanym później Starym Miastem, i ze Starym Miastem, a nie ze Starówką, łączy się pamięć bohaterskich pocztowców polskich, którzy właśnie tutaj, na Starym Mieście 1 września 1939 r. stawili czoło kontynuatorom politycznego i militarnego, zbrodniczego dzieła tych, którzy 14 listopada 1308 r. tutaj, na Starym Mieście, w masowej rzezi wymordowali setki gdańszczan.

Ale brak wyczucia różnych odmian polszczyzny, nieumiejętność użycia takiej lub innej nazwy zależnie od sytuacji czy kontekstu, nie jest udziałem tylko dziennikarzy e. Brakuje tego wyczucia np. autorowi nazwy własnej statku-chłodni, czyli chłodniowca9 10, który 15 marca 1972 r. wszedł w skład naszej floty. Nadano mu nazwę „Halniak”, od nazwy „wichru tatrzańskiego”, jak tę nazwę skomentował w tymże dniu „Dziennik Bałtycki” (nr 63). A więc i autor tej nazwy, i ten, co ją zatwierdzał, i dziennikarka, która ją objaśniła, nie zdają sobie sprawy z wartości stylistycznej wyrazu halniak, stanowiącego podstawę nazwy okrętowej „Halniak”. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nazwą wiatru, o który tu chodzi, jest halny, a halniak to jego odmianka należąca do potocznej warstwy języka „ceprów”.

Właśnie z kwalifikatorem ,,pot[oczny]” wyraz halniak podany jest

9 Nazwa **Starówka** używana jest też przez prasę warszawską w odniesieniu do starych dzielnic różnych miast Polski. Niekiedy pisana jest małą literą, np. w tytule notatki „Życia Warszawy” 1972, nr 65, wyd. A: „Zaludnia się sandomierska **starówka”.**

w prasie często zamiast terminu **chłodniowiec** (co od **chłodnia)** używamy jest wyraz **chłodnicowiec** (czego podstawą może być — **chłodnica),** np. w notatce dziennikarza zajmującego się specjalnie problematyką gospodarki morskiej: „[...] przekazany do eksploatacji M/S «Halniak» — prototypowy **chłodnicowiec** [...]. **Chłodnicowiec** [...] przeznaczony jest do przewozu ryb i przetworów mrożonych z łowisk do kraju” („Życie Warszawy” 1972, nr 59, wyd. A), czy w informacji PAP-a: „«Halniak» — pierwszy z serii **chłodnicowców** [...]” („Życie Warszawy” 1972, nr 65, wyd. A). W terminologii morskiej jest tylko **chłodniowiec.**

HALNY — HALNIAK

583

w SJPDor (bez przykładu użycia; po definicję odsyła się tu do hasła halny). Są nawet i tacy, którzy przed używaniem tego wyrazu przestrzegają. Na przykład znana miłośniczka Tatr i świetna ich znawczyni, Zofia Radwańska-Paryska, w wydanej w 1953 r. przez Naszą Księgarnię książce „Zielony świat Tatr” pisze (cytuję za hasłem ceper SJPDor):

Należy się wystrzegać mówienia: **„halniak”.** To brzydkie, żargonowe zniekształcenie rozpowszechniają turyści-cepry.

Zdanie to jest w całości nieco przesadne, określenie „brzydkie” ma charakter subiektywny, pejoratywne określenie „żargonowe” jest nieprecyzyjne, a „zniekształcenie” wymagałoby objaśnienia, ale faktem jest, że wyraz halniak jest niemiły zarówno Góralom, jak i prawdziwym miłośnikom Tatr i Podhala, miłośnikom i znawcom ich przyrody, folkloru i gwary, faktem jest, że Górale wyśmiewają ceprów używających tego wyrazu, wreszcie faktem jest, że się nie w każdej sytuacji można tym wyrazem posługiwać. Nie ma powodu go tępić (jak nie ma powodu tępić wyrazu pontoniak i nazwy Starówka jako nazwy najstarszej dzielnicy Warszawy) — zresztą i p. Radwańska-Paryska pisze tylko: „należy się wystrzegać” — trzeba jednak wiedzieć, gdzie, kiedy, w jakich dokumentach, w jakim kontekście można użyć tego wyrazu.

Nie powinien mieć on zastosowania właśnie w nazewnictwie okrętowym, tj. nie powinien być podstawą nazwy obiektu reprezentującego Polskę na morzach świata.

Jeśli już koniecznie w wypadku chłodniowca, o który tu idzie, miała być nazwa od nazwy wiatru typu fen, tj. występującego u nas w Karpatach i Sudetach silnego i porywistego wiatru wiejącego od szczytów ku dolinom — powinna to być nazwa „Halny”, nazwą tego wiatru bowiem jest u nas, zarówno w mowie ludzi gór, jak i w terminologii naukowej, w słownictwie fachowym meteorologów, właśnie halny u.

Wyraz halny jest przymiotnikiem występującym w funkcji syntaktycznej i semantycznej rzeczownika 11 12. Oczywiście może on być podstawą nazwy statku („Halny”). W polskim nazewnictwie okrętowym znane są już nazwy będące zsubstantywizowanymi przymiotnikami, nosiły je ścigacze okrętów podwodnych, np. „Bystry”, „Odważny”, „Sprawny”, „Szybki”, „Śmiały” (w sumie 18 takich nazw)13.

Wyraz halniak jest przekształceniem (co oczywiście nie znaczy, że jest „zniekształceniem”) urzeczownikowionego przymiotnika halny za pomo

11 Inna sprawa, że halny jest wiatrem wywołującym wzrost temperatury, powodującym ocieplenie, gdy funkcją chłodniowców jest transport ładunków w niskiej temperaturze.

12 Zob.: S. Jodłowski: „Substantywizacja przymiotników w języku polskim”, Wrocław 1964 **(halny** wspomniane na s. 44).

13 Zob.: H. Górnowicz: **Nazwy własne polskich statków i okrętów pełnomorskich,** „Rocznik Gdański” T. 21: 1962, s. 28-29.

584

Z. BROCKI

cą formantu -’'ak. Ponieważ w halniak jest tak łubiany przez mieszkańców stolicy Polski formant -ak, niektórzy sądzą, że wyraz ten jest tworem warszawiaków (warszawskich ceprów — mówią). Może tak, ale niekoniecznie, wiadomo bowiem, że się formant ten szerzy także poza Warszawą i Mazowszem, halniak mogło więc powstać i wśród turystów nie będących warszawiakami.

Trudno obiektywnie uznać halniak za jakiś żargonizm czy wyraz typu odważniak (od odważny «człowiek odznaczający się odwagą»), który jest już wyraźnym „gwaryzmem” miejskim (warszawskim), nie mógłby on więc być np. podstawą nazwy statku (\*„Odważniak”) — są jednak inne względy przemawiające przeciw przenoszeniu wyrazu halniak do nazewnictwa okrętowego.

W powojennym polskim nazewnictwie okrętowym popełniono sporo błędów 14. Dlatego wskazywano już, że osoby, które się w przedsiębiorstwach armatorskich zajmują projektowaniem nazw dla statków, powinny korzystać z pomocy tych, którzy się językiem zajmują zawodowo, skoro sami się niedostatecznie orientują — ogólnie mówiąc — w faktach językowych. Z pomocy tej jednak nie chcą korzystać15. Jeśli zaś chodzi o „Halniak” — „Halny”, to w tym wypadku konsultacji nawet nie trzeba było szukać poza kręgiem pracowników żeglugi: przecież wiadomo (nie tylko socjologom zajmującym się zawodami morskimi), że w naszej flocie jest wielu marynarzy pochodzących — właśnie z gór...

14 Zob. np.: Górnowicz: o.c., s. 18, 25, 34; Z. Brocki: **Nazwy statków a językoznawstwo.** **(Przyczynek do zagadnienia praktycznych zastosowań językoznawstwa),** „Poradnik Językowy” 1965, s. 17-22; tenże: W **sprawie nazwy [statku] „Józef Conrad",** „Litery” R. 11: 1971, nr 11, s. 22-23.

15 Z jednym wyjątkiem: Polskie Linie Oceaniczne zwróciły się swego czasu do prof. Doroszewskiego z prośbą o informacje z zakresu nazw: **Polska** i **Polonia,** w związku z projektem nadania jednej z tych nazw następcy motorowca „Batory”. Zob. o tym: Z. Brocki: **Jeszcze o nazwie Polonia w funkcji nazwy statku,** „Poradnik Językowy” 1969, s. 82-84, — O wyrazie **halniak** pisał prof. W. Doroszewski w t. 1 poradnika „O kulturę słowa”, s. 505—506. — Dopisek w korekcie (w związku ze sprawą cudzysłowu, o czym wyżej w przyp. 7): wydanie XVII „Zasad pisowni [...]” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego z 1972 r. zawiera już **wyraźmy przepis,** kiedy cudzysłowu nie należy używać (zob. tam s. 204). Czy przepis ten zlikwiduje w prasie cudzysłowomanię?

Eugeniusz Grodziński

WIELOZNACZNOŚĆ A HOMONIMIA

W niniejszym artykule zastanowimy się nad dwiema zasadniczymi koncepcjami homonimii, tzn. nad koncepcją heterogeniczną, inaczej etymologiczną, i homogeniczną, inaczej semantyczną1, oraz nad relacjami między wieloznacznością i homonimią.

Definicję homonimii zgodną z koncepcją heterogeniczną znajdujemy np. w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej: „Homonim [...] wyraz mający jednakowe brzmienie z innym wyrazem, lecz różniący się od niego pochodzeniem i wartością znaczeniową, często też pisownią Definicje

wypływające z drugiej koncepcji homonimii zawarte są m.in. w Encyclopaedia Britannica („Homonim jest terminem oznaczającym wyrazy, które różnią się znaczeniem, lecz są tak samo wymawiane bądź pisane, bądź jedno i drugie” 1 2 3) oraz w Grand Larousse Encyclopédique („Homonimami są wyrazy, jednakowe pod względem wymowy lub pisowni, lecz mające różne znaczenie”4). Różnica między obu koncepcjami jest oczywista: wg koncepcji heterogenicznej homonimami są jednobrzmiące i jednakowo pisane wyrazy mające zupełnie różne znaczenia i różną etymologię; wg koncepcji homogenicznej, szerszej zakresowe, homonimami są jednobrzmiące i jednakowo pisane wyrazy, mające zupełnie różne znaczenia i różną bądź wspólną etymologię5.

Zwolennicy koncepcji heterogenicznej wymieniają bez koniecznej potrzeby warunek posiadania przez homonim znaczenia odmiennego od znaczenia jego homonimicznego odpowiednika. Wystarczający jest chyba warunek różnej etymologii, ponieważ mało jest prawdopodobne, aby dwa jednobrzmiące wyrazy o stwierdzonej przez badaczy odmiennej etymologii miały mimo to takie samo lub choćby zbliżone znaczenie. Co prawda, wcale nierzadkie są wypadki, kiedy to ludzie stosując tzw. naiwną etymologię dorabiają ex post podobieństwo znaczeń, a co za tym idzie,

1 Nazwy zgodne z określeniami D. Buttler, por. artykuły poświęcone homonimii, ogłoszone w „Poradniku Językowym” na przełomie 1970 i 1971 r.

2 Wielka Encyklopedia Powszechna, t. IV, Warszawa 1964, s. 735.

3 Encyclopaedia Britannica, vol. XI, p. 709.

4 Grand Larousse Encyclopédique, t. V, Paris 1962, p. 941.

5 Pomijamy z braku miejsca wszelkie rozważania dotyczące homonimii częściowej: homofonii, homografii, zbieżności brzmieniowej poszczególnych form różnych wyrazów itd.

586

WIELOZNACZNOŚĆ A HOMONIMIA

rzekomo wspólne pochodzenie jednobrzmiącym wyrazom, których niezależny od siebie źródłosłów nie ulega w oczach lingwistów wątpliwości. Pomysłowość „naiwnej etymologii” jest zresztą nieograniczona i — gdyby znalazła ona uznanie w lingwistyce naukowej —- samo istnienie pojęcia homonimu, zarówno heterogenicznego, jak i homogenicznego, byłoby poważnie zagrożone 6.

Jakie są zalety i wady obu przeciwstawnych koncepcji homonimii? Podstawowa zaleta koncepcji heterogenicznej jest jasna: ułatwia ona wyróżnienie homonimów spośród całego zasobu leksykalnego danego języka. Mając do czynienia z parami lub grupami wyrazów o jednakowym brzmieniu i takiej samej pisowni, językoznawca — jeżeli stwierdza różną etymologię każdego z tych wyrazów — bez wahania zalicza je do kategorii homonimów. Wyraz natomiast, którego poszczególne znaczenia nie mają ze sobą nic wspólnego, nie może być rozbity na pary (grupy) homonimiczne, jeżeli odmienny jego rodowód w różnych znaczeniach nie jest ustalony. Heterogeniczna koncepcja homonimu wyklucza subiektywizm i niezgodność opinii językoznawców, które wydają się trudne do uniknięcia, jeżeli o tym, czy dana konstrukcja językowa jest jednym wyrazem czy też parą homonimiczną, ma decydować kryterium semantyczne.

Można jednak powołać się również na argumenty przemawiające na rzecz koncepcji przeciwnej, homogenicznej. Otóż koncepcją heterogeniczną posługuje się na ogół tylko zawodowy językoznawca. Dla przeciętnego użytkownika języka parą homonimiczną jest każda para wyrazów o jednakowym brzmieniu i całkowicie różnym znaczeniu; nie bierze on pod uwagę kwestii wspólności czy też odmienności pochodzenia tych wyrazów, zresztą nie dysponuje środkami do zbadania tych spraw.

Określenie relacji między wieloznacznością a homonimią jest bardziej interesujące na gruncie koncepcji homogenicznej; koncepcja heterogeniczna upraszcza tę relację: ustalenie etymologii wyrazu rozstrzyga sprawę ewentualnej homonimiczności w każdym badanym wypadku. Przyjęcie koncepcji homogenicznej wymaga jednak opracowania mniej lub bardziej obiektywnych kryteriów rozgraniczenia wieloznaczności i homonimii. Takie kryterium było w trakcie licznych dyskusji nad homonimicznością niejednokrotnie proponowane. Zwracano mianowicie uwagę na to, że nie tylko homonimy heterogeniczne, lecz także homogeniczne mają różną łączliwość, zarówno w aspekcie leksykalnym, jak i składniowym, oraz dają początek odmiennym procesom słowotwórczym. Mówiono również

6 Poprosiłem niedawno znajomego o wyjaśnienie, dlaczego synonimy wyrazów tak odległych znaczeniowo, jak **gleba** i **doniosłość, znaczenie** brzmią jednakowo, mianowicie: **rola.** Sprawa jest jasna — odpowiedział znajomy — chodzi o to, że rola (doniosłość) roli (gleby) dla ludzkości jest bardzo wielka. Stąd przeniesienie nazwy gleby, ziemi uprawnej, na doniosłość. Koncepcja ta (wypowiedziana przez mego znajomego z przymrużeniem oka) dowodzi ogromnych możliwości „naiwnej etymologii”.

E. GRODZIŃSKI

587

o tym, że homonimy należące do jednej pary czy grupy homonimicznej mają zupełnie różne synonimy czy antonimy. Z tych faktów językowych wyprowadzono wniosek, że te właśnie leksykalne, składniowe, etymologiczne odrębności pozwalają na odróżnienie homonimów homogenicznych od wyrazów wieloznacznych. Wniosek ten uważam za błędny, a co za tym idzie, powyższe kryterium homonimiczności — za zawodne. Chodzi o to, że te same zjawiska językowe łączą się z używaniem wyrazów wieloznacznych w różnych znaczeniach i nie stanowią bynajmniej differentia specifica homonimów. Posłużmy się tylko jednym, lecz — jak sądzę — wymownym przykładem.

Głowa jest wyrazem wieloznacznym, ale nikt — z wyjątkiem tych chyba językoznawców, którzy w ogóle negują polisemię na rzecz homonimii — nie traktuje głowy w jednym znaczeniu jako homonimu w stosunku do głowy w innym znaczeniu. A przecież, gdy mówimy o mądrej czy też ciasnej głowie, mamy na myśli głowę jako siedlisko myśli ludzkich, a nie głowę cukru czy głowę kapusty. Mówimy: On ma kapelusz na głowie (głowa jako nazwa części ciała człowieka), ale w zupełnie innym znaczeniu używamy nie tylko rzeczownika głowa, lecz i przyimka na, gdy mówimy: Na głowie państwa spoczywają liczne obowiązki. Z wyrażeniem głowa państwa w ogóle nie można użyć przyimka w (w podstawowym znaczeniu znajdowania się wewnątrz czegoś). Tegoż przyimka w tym znaczeniu można użyć z wyrazem głowa w znaczeniu części ciała (np. W głowie rannego tkwi kula). Głowię się jest derywatem od głowy w znaczeniu «siedlisko myśli», a nie od głowy w jakimkolwiek innym znaczeniu. Natomiast pogłowie jest derywatem wyłącznie od głowy jako nazwy przedniej części ciała zwierzęcia. Zwierzchnik jest synonimem głowy w wyrażeniu głowa państwa czy głowa rodu, a nie głowy w związku głowa Jana. Wreszcie w wyrażeniu od stóp do głów stopa jest antonimem głowy jedynie w znaczeniu «górna część ciała człowieka». Takich przykładów można przytaczać bez liku.

Niektórzy spośród autorów głoszących, że homonimy to jednobrzmiące wyrazy różniące się swą łączliwością leksykalną i syntaktyczną oraz swym miejscem w procesach słowotwórczych, zdają sobie sprawę z tego, że takie podejście ogromnie rozszerza zakres homonimii, znosząc faktycznie różnicę między nią a wieloznacznością, i godzą się na to. Według mnie różnica między wieloznacznością a homonimią powinna być w pełni zachowana. Wynika stąd, że należy szukać nie sposobów pochłonięcia wieloznaczności przez homonimię, lecz raczej takich kryteriów rozgraniczenia, które by odzwierciedlały koegzystencję tych zjawisk językowych. W mniejszym artykule omówię niektóre spośród takich kryteriów. Najpierw jednak powinniśmy uściślić definicję głoszącą, że homonimy są to jednobrzmiące wyrazy o całkowicie różnym znaczeniu. Co to znaczy całkowicie różne znaczenie? Nie znaczy to bynajmniej, że desygnaty homonimów nie mają w ogóle cech wspólnych: jakieś cechy wspólne możemy

588

WIELOZNACZNOŚĆ A HOMONIMIA

odnaleźć u wszystkich dających się pomyśleć przedmiotów. O całkowicie różnych znaczeniach możemy mówić zawsze wtedy, gdy jest zupełnie nieprawdopodobne, ażeby pewien wyraz uzyskał dodatkowe znaczenie w drodze przeniesienia tego wyrazu na określoną klasę innych przedmiotów. Tak np. książki i armaty mają co najmniej dwie cechy wspólne: są rzeczami (ciałami fizycznymi) i są wytworami rąk ludzkich. Jest jednakowoż niesłychanie mało prawdopodobne, aby na podstawie tych wspólnych cech wyraz książka był przeniesiony na klasę przedmiotów armaty (innymi słowy, aby armaty były nazwane książkami) lub wyraz armata na klasę przedmiotów książki.

Zastanówmy się obecnie, jakie drogi mogą prowadzić w naturalnym rozwoju języków etnicznych do powstawania par lub grup homonimicznych.

1. Wyraz będący nazwą przedmiotów pewnej klasy zostaje przeniesiony na przedmioty innej klasy na podstawie wspólności cechy obu przedmiotów. Następnie ten sam wyraz zostaje przeniesiony z drugiej klasy przedmiotów na klasę trzecią — na podstawie innej cechy wspólnej (której nie ma przedmiot pierwszy), przysługującej przedmiotom drugiemu i trzeciemu; w ten sposób dany wyraz staje się nazwą przedmiotów trzech klas. Może zdarzyć się później, że przedmioty będące środkowym ogniwem łańcucha — wskutek zmian w procesach wytwórczych lub z innych przyczyn — przestają istnieć bądź tracą nazwę. Wyraz, który pozostaje nadal nazwą dwóch różnych przedmiotów, rozpada się tym samym na parę homonimiczną. Rozpad następuje dlatego, że przedmioty pierwszy i trzeci nie mają cech wspólnych, na których podstawie mogłoby zajść bezpośrednie przeniesienie nazwy z klasy pierwszej na trzecią, czyli nazwy przedmiotów tych dwu klas mają całkowicie różne znaczenia. Ponieważ brzmienie tych nazw jest jednakowe, są one homonimami.

Przykład. Niemiecki wyraz der Stock oznacza kij, laskę, belkę. W średniowieczu nazwą tą oznaczano również szkielet poszczególnej kondygnacji nowo wznoszonego domu, dlatego że się składał z belek. Następnie jednak owe szkielety obmurowywano, a nazwę Stock przeniesiono z kolei na kondygnację, piętro gotowego już domu. Gdy po jakimś czasie wyraz Stock jako nazwa drewnianego szkieletu domu wyszedł z użycia, (pozostał on z jednej strony jako nazwa kija, z drugiej zaś — jako nazwa piętra domu (pomijamy tu inne jeszcze znaczenia tego wyrazu). Jest rzeczą oczywistą, że podobieństwo (wspólna cecha) pojedynczej belki i składającego się z belek szkieletu kondygnacji budynku polega na czym innym aniżeli podobieństwo (wspólna cecha) drewnianego szkieletu kondygnacji i gotowej kondygnacji. Wynika stąd, że gdy Stock w znaczeniu pośrednim (szkieletu kondygnacji) wyszedł z użycia, Stock jako nazwa kija oraz Stock jako nazwa piętra stały się parą homonimiczną.

WIELOZNACZNOŚĆ A HOMONIMIA

589

O analogicznych przekształceniach wyrazów kula i pióro w języku polskim mówiliśmy w artykule O pojęciu wieloznaczności „łańcuchowej” („Poradnik Językowy”, nr 5 z 1969 r.).

1. Na podstawie wspólnej cechy przenosimy dany wyraz wieloznaczny odnoszący się w swym pierwszym znaczeniu do pewnej klasy przedmiotów na nową klasę przedmiotów. Od tego wyrazu w jego znaczeniu pierwszym i drugim tworzą się — w naturalnym procesie słowotwórczym — dwa jednobrzmiące derywaty. Jednakże desygnatów tych derywatów nie łączy wspólna cecha, co może być w sposób niewątpliwy sprawdzone. W tych warunkach oba derywowane wyrazy są homonimami.

Przykład. Wyraz wyciągać znaczy — w znaczeniu podstawowym — «ciągnąć, wydobywać, wyjmować skąd, z czego» (SJPDor, t. IX, s. 1431). Od wyciągać w tym znaczeniu istnieje derywat wyciąg oznaczający «urządzenie [...] służące do podnoszenia towarów lub osób z jednego poziomu na inny [...]» (op. cit., t. IX, s. 1430). W przekładzie na język niemiecki wyciągać to tyle, co ausziehen. Jednak wyraz ausziehen — oprócz znaczeń odpowiadających polskiemu wyciągać — ma również znaczenie «wypisać jakiś tekst z książki lub dokumentu». Otóż w języku niemieckim powstał derywat od ausziehen w powyższym znaczeniu: der Auszug; analogicznie w języku francuskim: extraire — extrait, w angielskim: extract (czasownik) — extract (rzeczownik). Kalka z niemieckiego Auszug w języku polskim brzmi wyciąg i oznacza — jak podaje Słownik języka polskiego pod redakcją prof. Doroszewskiego — «przepisany fragment jakiegoś tekstu, wypis» (ibidem).

W jaki sposób doszło we wspomnianych przed chwilą językach do przeniesienia nazwy wyciągać (wyciągnąć) z czynności polegającej na wydobyciu rzeczy z jakiegoś środowiska, na czynność, która polega na wypisaniu części jakiegoś tekstu? Przeniesienie nazwy odbyło się na podstawie pewnego podobieństwa rezultatów obu tych czynności: w wyniku każdej z nich jakiś przedmiot materialny zostaje umieszczony w nowym miejscu. Co prawda, sposób tego umieszczenia jest różny. W pierwszym wypadku pewna rzecz zostaje fizycznie przemieszczona w nowe środowisko. W drugim wypadku natomiast tekst „wyciągnięty” (wypisany) zostaje tam, gdzie był dotychczas, a w nowym miejscu ukazuje się rzecz przedtem nie istniejąca, a mianowicie wypis, będący kopią tej części tekstu. Rezultaty jednak obu czynności są, jak powiedzieliśmy, w jakimś stopniu podobne, a to podobieństwo rezultatów jest ową wspólną cechą, na której podstawie nastąpiło przeniesienie nazwy z jednej grupy czynności na inną. Nie ma natomiast i nie może być tej wspólnej cechy wyciągu jako «podnośnika» oraz wyciągu jako «wypisu». Wyciąg «podnośnik» i wyciąg «wypis» są to zatem jednobrzmiące wyrazy (powstałe jako derywaty od jednego wyrazu użytego w różnych znaczeniach), których desygnaty nie mają żadnej wspólnej cechy, mogącej stanowić podstawę do przeniesie-

2 Poradnik Językowy nr 10/72

590

E. GRODZIŃSKI

nia nazwy z klasy desygnatów wyciągu w znaczeniu pierwszym na klasę desygnatów wyciągu w znaczeniu drugim. Mamy więc do czynienia z parą homonimiczną.

Analogicznymi parami homonimicznymi, utworzonymi od czasownika w różnych znaczeniach, są zamek «urządzenie do zamykania drzwi» i zamek «budowla obronna», zawód «profesja» i zawód «rozczarowanie» oraz wiele innych.

Czy są — w świetle powyższego kryterium — homonimami czy też egzemplarzami wyrazu wieloznacznego pary wyrazowe żniwiarka — nazwa maszyny i żniwiarka — nazwa kobiety, narciarka — nazwa kobiety i narciarka — nazwa czapki? Człony tych par są derywatami, bezpośrednimi lub pośrednimi, od pewnego wspólnego wyrazu macierzystego (żniwiarka w obu znaczeniach od wyrazu żniwo, narciarka w obu znaczeniach od wyrazu narty). Wyraz macierzysty, dając początek owym derywatom, występuje w tym samym znaczeniu, nie zaś w różnych znaczeniach, jak to miało miejsce w przed chwilą rozpatrzonym wypadku, gdy jako podstawa słowotwórcza występował wyraz wyciągać. Jeżeli tak, to człony powyższych par wyrazowych nie są homonimami, lecz egzemplarzami jednego wyrazu wieloznacznego, gdyż musiały odziedziczyć wspólne elementy znaczeniowe po wspólnym „przodku” w językowym drzewie genealogicznym. I to się chyba zgadza z powszechnym wyczuciem językowym, rzadko kto bowiem uzna, że np. nazwa maszyny koszącej zboże i jednobrzmiąca nazwa to samo robiącej kobiety są sobie znaczeniowo obce.

Ale tak jest jedynie w wypadku przyjęcia semantycznej (homogenicznej) koncepcji homonimów. Przy koncepcji etymologicznej (heterogenicznej) kwestia powyższa może być rozstrzygnięta na dwa sposoby, w zależności od pojmowania terminu etymologia wyrazu. Zwolennicy koncepcji umiarkowanie etymologicznej dopatrują się wspólnej etymologii wszystkich form pochodzących od tej samej podstawy słowotwórczej, niezależnie od przebiegu procesu derywacji, a w wypadku, gdy formy te mają jednakowe brzmienie, traktują je jako egzemplarze jednego wyrazu wieloznacznego, a nie jako homonimy. Takie właśnie stanowisko zajmuje Słownik języka polskiego pod red. prof. W. Doroszewskiego.

Zgodnie z koncepcją skrajnie etymologiczną człony wyżej przytoczonych i im podobnych par wyrazowych mają — mimo wspólnej podstawy słowotwórczej — odrębną etymologię, a to ze względu na odmienny w każdym wypadku przebieg procesu derywacyjnego (np. żniwiarka jako nazwa maszyny — derywat bezpośrednio od żniwo-, żniwiarka jako nazwa kobiety — derywat od żniwiarz i dopiero pośrednio od żniwo). Jednobrzmiące wyrazy o odmiennej etymologii są w świetle każdej koncepcji etymologicznej ex definitione homonimami.

1. Zajmiemy się obecnie trzecim sposobem powstawania homonimów homogenicznych. Załóżmy istnienie wyrazu o bardzo szerokim zakresie

WIELOZNACZNOŚĆ A HOMONIMIA

591

i nader ubogiej treści sprowadzającej się do oznaczania pewnej cechy przysługującej wielu różnorodnym przedmiotom. W tych warunkach bezpośrednie lub pośrednie derywaty tego wyrazu, jeśli są jednobrzmiące, a przy tym powstały niezależnie od siebie — są homonimami, desygnaty ich bowiem mają jedynie wspólną cechę, którą „odziedziczyły” po desy- gnatach wyrazu wyjściowego, a to jest za mało do przeniesienia nazwy bezpośrednio z derywatu pierwszego na drugi.

Przykład. Polski wyraz stać w jednym ze swych znaczeń, a mianowicie w znaczeniu «trwać w pozycji nieruchomej» ma niezmiernie szeroki zakres. Cecha trwania w nieruchomej pozycji może być w zasadzie przypisana każdemu dającemu się pomyśleć przedmiotowi, tak samo zresztą jak jedyna cecha jej przeciwstawna, a mianowicie cecha ruszania się, zmiany. Wyraz stać ma w języku polskim wielką liczbę derywatów (podobnie jak kalki tego wyrazu w innych językach etnicznych), przy czym derywaty te brzmią jednakowo, choć wytworzyły się w różny sposób ze wspólnej podstawy słowotwórczej. Porównajmy ze sobą wyraz stan (nazwa formy istnienia przedmiotu), stan (nazwa jednostki administracyjno-terytorialnej) oraz stan (nazwa części sukni). Porównajmy również ze sobą wyrazy statek (jako synonim stałości, niezmienności, wierności) oraz statek (jako nazwa konstrukcji pływającej). Porównajmy wreszcie ze sobą wyrazy staw (nazwa zbiornika wody) oraz staw (nazwa części ciała człowieka). Co wspólnego ze sobą mają znaczenia owych jednobrzmiących par czy grup wyrazowych? Jedynie to, co im przekazała wspólna podstawa słowotwórcza, a mianowicie różnie zresztą rozumianą cechę ich desyg- natów polegającą na trwaniu we względnej nieruchomości. Wspólność ta jest jednak zbyt nikła, aby np. nazwa jednostki administracyjno-terytorialnej mogła być przeniesiona na część ubioru damskiego, nazwa stałości uczuć na konstrukcję pływającą, a nazwa zbiornika wodnego na część ciała ludzkiego. Skoro zaś przeniesienie nazwy z przedmiotów jednej na przedmioty innej klasy nie mogło nastąpić (mówiąc ściślej: prawdopodobieństwo, ażeby takie przeniesienie nastąpiło, było znikomo małe), jednobrzmiące nazwy przedmiotów obu (czy większej liczby) klas są homonimami. Toteż homonimami są trzy wyrazy stan, dwa wyrazy statek oraz dwa wyrazy staw, których znaczenia podaliśmy przed chwilą.

\*

Opisaliśmy pokrótce trzy modele tworzenia się homonimów homogenicznych w języku. Jedynie pierwszy z nich polega na rozpadzie wyrazu wieloznacznego i jego przeobrażeniu się w parę (grupę) homonimiczną. W dwóch pozostałych jednobrzmiące i mające wspólne pochodzenie wyrazy są homonimami już w chwili ich pojawienia się w języku. Modeli takich jest z pewnością więcej, i sprawa warta jest dalszych badań. Ważne jest chyba to, że znając drogi, które prowadziły (i nadal prowadzić mogą) do powstawania homonimów, można w znacznym stopniu zredukować

2\*

592

E. GRODZIŃSKI

subiektywizm w bardzo istotnej kwestii odróżniania par czy grup homonimicznych od wyrazów wieloznacznych. Homonimia stawia lingwistę wobec mnóstwa zagadnień, tak wewnątrz danego języka, jak i w badaniach porównawczych w skali kilku języków. Ani etymologiczna, ani semantyczna koncepcja homonimii nie wyczerpały jeszcze swych możliwości. Konkurencyjność obu koncepcji może przyczynić się do wzbogacenia i pogłębienia badań. Należy sobie życzyć rychłego pojawienia się w polskiej literaturze lingwistycznej dalszych pozycji poświęconych zarówno teoretycznym kwestiom homonimii, jak i poszczególnym, a jeszcze niedostatecznie zbadanym, jej przypadkom.

Klemens Stępniak

MIEJSCE I ROLA GWAR ŚRODOWISKOWYCH  
W ROZWOJU JĘZYKA NARODOWEGO

Próba określenia miejsca i roli gwar środowiskowych w rozwoju języka ogólnopolskiego jest zadaniem trudnym i złożonym. Wpływają na to znaczne rozbieżności w sądach językoznawców polskich co do podziału języka narodowego na jego wewnętrzne odmiany i wzajemnych stosunków zachodzących między tymi odmianami, a w związku z tym rodzące się kontrowersje w sferze terminologiczno-pojęciowej. W celu przykładowego tylko naświetlenia owych rozbieżności przedstawię stanowisko zajęte przez Zenona Klemensiewicza w rozprawie O różnych odmianach współczesnej polszczyzny 1, będącej podsumowaniem toczącej się na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych dyskusji nad genezą polskiego języka literackiego, oraz poglądy Stanisława Urbańczyka zawarte w artykule pt. Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia2 — o charakterze polemicznym w stosunku do rozważań Klemensiewicza, a przy tym również syntetyzującym wyniki owej dyskusji.

Z przedstawionych przez obu badaczy schematów, ilustrujących podział współczesnego języka narodowego na jego wewnętrzne odmiany, wynika, że zasadnicze różnice zarysowują się w umiejscowieniu języka potocznego, który — zdaniem Klemensiewicza — bazuje na języku ogólnym, natomiast według Urbańczyka wywodzi się z języków: „kulturalnego mówionego” i „pisanego (literackiego)”, co jest trudne do przyjęcia. Błędne jest też rozpatrywanie języka potocznego (zresztą i większości pozostałych odmian) w oderwaniu od wielu innych odmian językowych, a zwłaszcza od dialektów terytorialnych i środowiskowych oraz gwar miejskich.

Najwięcej sprzecznych opinii uwidacznia się w poglądach obu wybitnych językoznawców na miejsce i rolę gwar środowiskowych (zawodowych) i miejskich w rozwoju języka narodowego, co nie pozostało bez wpływu na stosowanie wobec tych odmian języka niewłaściwej zazwy- 1 2

1 Z. Klemensiewicz: **O różnych odmianach współczesnej polszczyzny,** Warszawa 1953 (przedruk w tomie „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961).

2 S. Urbańczyk: **Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia,** „Szkice z dziejów języka polskiego”, Warszawa 1968.

594

К. STĘPNIAK

czaj terminologii. Klemensiewicz gwarę miejską wywodzi z języka ogólnego, wyodrębniając ją przy tym wyraźnie jako odmianę. Wg S. Urbańczyka gwary miejskie powstają na styku „języka mówionego (kulturalnego)” i dialektów terytorialnych nie bez pewnego udziału „żargonów”: „Mówią nimi ludzie — pisze on — którzy bezpośrednio przenieśli się do miasta lub ich bezpośredni potomkowie, którzy nie otrzymali średniego wykształcenia. Gwara miejska przechowuje różne właściwości fonetyczne, fleksyjne, leksykalne najbliższej gwary chłopskiej, ale również przyjmuje szereg właściwości z języka ogólnego, z «żargonu» zaś luźne wyrazy” 3.

Taki pogląd wydaje się niesłuszny, gdyż pomija się tutaj bardzo ścisłe wzajemne związki zachodzące między gwarami miejskimi a językiem potocznym oraz innymi odmianami języka narodowego; nie docenia się w najmniejszym nawet stopniu wpływu innych — poza językami tajnymi — gwar środowiskowych.

Zdaniem Klemensiewicza gwary zawodowe rozwijają się na podłożu gwar miejskich i dialektów terytorialnych w „izolowanych grupach społecznych, określonych wspólnymi interesami i wspólną działalnością zawodową [...]”4. „Zawodowa odmiana języka jest fakultatywna i marginesowa — osobnik posługuje się nią tylko w pewnym środowisku, tylko w pewnych okolicznościach, tylko w ograniczonym czasie: poza tym mówi językiem ogólnym lub regionalnym zależnie od wykształcenia oraz socjalnego i terytorialnego pochodzenia” 5. Cechą najbardziej odróżniającą języki zawodowe od ich języka podstawowego jest według Klemensiewicza słownictwo, a ściślej wycinek słownictwa, na który składa się terminologia zawodowa oraz metaforyka i semantyka zawodowa. System gramatyczny języków zawodowych jest bowiem w zasadzie ten sam co języka ogólnego, a ściślej potocznego. Zastrzeżenia budzi tutaj wskazane umiejscowienie gwar środowiskowych (zawodowych), które w swej istocie są odmianą odrębną w stosunku do dialektów terytorialnych, aczkolwiek zaznaczają się między nimi wzajemne powiązania. Szczególnie ścisłe związki łączą jednak gwary środowiskowe z językiem potocznym, a zwłaszcza z opierającą się również na nich gwarą miejską. Niesłuszne wydają się także twierdzenia o fakultatywności i marginesowości wszystkich gwar środowiskowych (o czym będzie mowa niżej) oraz orzekanie o ich sztuczności na tej tylko podstawie, że: „Zarówno terminologia zawodowa jak użycie wyrazów potocznych w innych znaczeniach jest rezultatem refleksyjnej, umyślnej i umownej działalności językowej użytkowników języka zawodowego i gwary zawodowej, co stanowi o większym lub mniejszym stopniu ich sztuczności” 6.

3 S. Urbańczyk: op. **cit.,** s. 29.

4 Z. Klemensiewicz: op. **cit.,** s. 38.

5 op. cit., **s. 39.**

6 op. **cit., s.** 40—41.

gwary Środowiskowe a inne odmiany języka narodowego 595

Z powodu funkcjonalnej fakultatywności i marginesowości gwar zawodowych, a także ze względu na fakt, że wykorzystanie ich ograniczone jest do niewielkich grup zawodowych — Klemensiewicz traktuje gwary owe jako odmiany podrzędne języka w stosunku do tak zasadniczych jak język artystyczny, naukowy, normatywno-dydaktyczny, a także regionalna gwara miejska lub wiejska. Posługując się jednak argumentacją tegoż autora na odparcie jego twierdzeń można wskazać, że np. język naukowy, zwłaszcza w zakresie niektórych dyscyplin (np. matematyki) może wystąpić również w funkcji „fakultatywnej”, a przy tym z uwagi na swoje właściwości jest skierowany tylko do wąskiego grona odbiorców.

Zastrzeżenia budzi również podział zaproponowany przez S. Urbańczyka, który gwarom środowiskowym odmawia prawa do jakiejkolwiek odrębności, określając je terminami słownictwo zawodowe albo terminologia zawodowa. Języki tajne, a zwłaszcza język przestępców określa deprecjonującym terminem żargon i w ogóle wyklucza je poza nawias języka narodowego: „Jego użytkownicy — pisze — z całą świadomością stawiają się poza tym językiem przez to samo, że nie chcą być rozumiani” 7.

Przyczyną tego błędnego wniosku jest uznanie żargonu ochweśnickiego za typowego reprezentanta języka przestępców. Z. Urbańczyk cytuje fragment stylizowanego tekstu z wyrazami pochodzenia obcego, zaczerpnięty z książki W. Budziszewskiej „Żargon ochweśnicki” 8. Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że żargon ochweśnicki, jakkolwiek w dużym stopniu opiera się na słownictwie złodziejskim, nie wchodzi w zakres języka przestępców. Jednocześnie Z. Urbańczyk niezbyt wyraźnie pokazuje wzajemne powiązanie języków tajnych z językiem narodowym oraz z dialektami terytorialnymi i gwarami miejskimi.

Z poglądów innych uczonych wskazać trzeba ma bardzo trafne spostrzeżenie J. Baudouina de Courtenay, który podział na dialekty terytorialne i socjalne uważał za poziomy i pionowy 9.

Kwestie te w sposób jasny i przejrzysty naświetlił Bronisław Wieczorkiewicz. Zdaniem tego badacza, gwary środowiskowe, a w tym również język przestępców powinny być traktowane na równi z innymi odmianami języka narodowego jako „gwara prostego człowieka”, odzwierciedlająca siłę mas, ich krytyczny stosunek do życia i otaczających nas zjawisk, inteligencję, a niekiedy i zdecydowaną postawę wobec przemocy 10. Takie spojrzenie na gwary środowiskowe uzasadnia zatem B. Wieczorkiewicz względami społecznymi i historycznymi, ale także językoznawczymi.

7 S. Urbańczyk: op. **cit.,** s. 28.

8 W. Budziszewska: „Żargon ochweśnicki”. ŁTN, Łódź 1957 r.

8 Baudouin de Courtenay: Wstęp do „Błatnoj muziki” P. F. Trachtenberga. Petersburg 1908, s. XII.

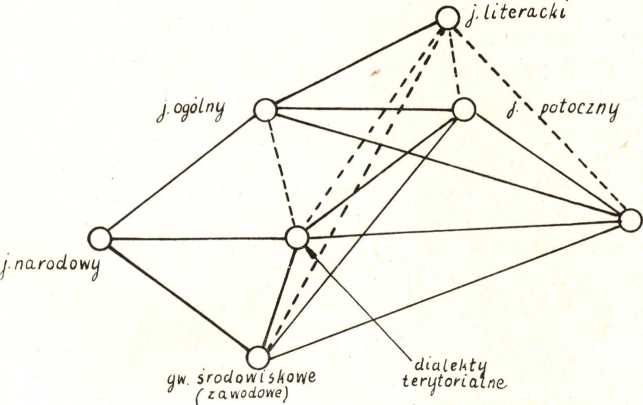
10 B. Wieczorkiewicz: O **języku Wiecha i tak zwanych wiechizmach,** „Przegląd Humanistyczny” 1959 r., nr 6 (15), s. 38—40.

596

К. STĘPNIAK

W tym świetle gwary środowiskowe jako jedna z równorzędnych odmian języka narodowego spełniają istotną rolę w jego rozwoju i podobnie jak dialekty terytorialne powinny być wykorzystywane do objaśniania wielostronnego i pełniejszego wielu procesów i zjawisk językowych, gdyż wypełniają lukę w języku narodu, ukazują często nowe, nieznane dotąd sfery i dziedziny jego życia, a z uwagi na emocjonalny, ekspresywny charakter słownictwa — wpływają na wzbogacanie nie tylko języka potocznego, ale także literackiego i artystycznego.

Na zakończenie przedstawiam próbę własnego, najogólniejszego schematu podziału współczesnego języka ogólnopolskiego na odmiany, ze szczególnym uwzględnieniem równorzędnego, należnego gwarom środowiskowym miejsca i podkreśleniem właściwej ich roli w rozwoju języka narodowego.



miejskie

Badaniom gwar środowiskowych musi być przywrócona właściwa, poczesna ranga, bo jak dotąd odsądzane bywały nierzadko „od czci i wiary” (zwłaszcza języki tajne) przez badaczy, dla których w samej rzeczy pozostały dziedziną mało znaną, jeśli nie obcą.

Stanisław Kania

GRYPSERA

Autor występujący pod pseudonimem „Michał Lewandowski” napisał książkę pt. „Po wyroku” 1. Próbuje wykazać, że za więziennym murem są zabójcy, bandyci, podpalacze, kryminaliści i inni przestępcy, którzy przecież nie przestali być zwyczajnymi ludźmi. Stara się dotrzeć do ich dusz i wydobyć na światło dzienne okruchy prawdy psychologicznej.

W naszych więzieniach dużo się zmieniło. Podjęto wiele inicjatyw, aby je przekształcić z zakładów wyłącznie karnych w zakłady wychowawczo-karne, lecz. mimo procesu humanitaryzacji kary pozbawienia wolności „więzienie jest i pozostanie miejscem przerażającym, miejscem nie do życia dla człowieka, wrogiem ludzkiej istocie”1 2 3. Nie do podważenia są słowa autora „Po wyroku”, że „człowiek rodzi się do wolności i tylko w wolnym życiu społecznym może się realizować”. I dalej stwierdza, że człowiek zamknięty w klatce parszywieje: „dobre cechy własnego charakteru, których konstatacja jest tak krzepiąca w osamotnieniu, schodzą w cień. Z przerażeniem widzisz, że coraz bardziej biorą w tobie górę złe, destrukcyjne emocje i postawy: bunt, przekora, pogarda dla współtowarzyszy, złośliwość, hurtowa relatywizacja lub wręcz negacja norm wyższej moralności, pochwała obłudy i cynizm, służalstwo, kult prymitywnego cwaniactwa. Wszystko to szerzy się i postępuje na zasadzie zwierciadlanego odbicia w tłoku cel, który stwarza idealne warunki dla wzajemnych negliżów psychicznych — często z pogranicza ekshibicji — i budzącej odrazę psychicznej osmozy” 8.

Więźniowie więc to ludzie społecznie zdegradowani, wyrzuceni poza nawias przyrodzonej im społeczności, tworzą zamknięty świat, rządzący się swoimi prawami. Fason, obyczajowość więzienna nakazuje im posługiwać się grypserą lub kminą, czyli gwarą więzienną 4 \*. W książce Lewandowskiego gwara ta występuje obficie, prawie na każdej stronicy. Stanowi ona interesujące odbicie przeżyć psychicznych skazanych, ich stosunku do otaczającej rzeczywistości i poglądu na życie. Próbką tej gwary może być następująca wypowiedź: „Atanda! Binie knają do tyrki.

1 Michał Lewandowski: „Po wyroku”, Czytelnik, Warszawa 1971.

2 Op. cit., s. 137.

3 Op. **cit.,** s. 138.

**4 Por. Stanisław Milewski:** Gwara przestępcza i jej przenikanie do języka ogól

**nego,** „Poradnik Językowy” 1971, z. 2, s. 92.

598

S. KANIA

Przyfiluj, jak ta czacza biksuje tym czerwonym szpancerkiem! Ale niekiepskie witki wiatrzy!” («Uwaga! Kobiety idą do pracy. Popatrz, jak ta dziewczyna kokietuje tym czerwonym wdziankiem! Ale ma zgrabne nogi!») — s. 45.

„Cała nie znajdująca naturalnego ujścia aktywność życiowa ludzi pozbawionych wolności — pisze Lewandowski — eksploduje tu słowami” 5. Dwie grupy więźniów posługują się najchętniej odmiennym słownictwem i specjalną frazeologią: małolatka i recydywa.

Oto garść przykładów wybranych z kart omawianej książki, uszeregowanych w grupach tematycznych:

LUDZIE

**Apropak** «półinteligent, manifestujący przesadnymi manierami i wymową swoją wyższość i odrębność w środowisku więziennym»: „Takich ludzi nazywa żargon więzienny **apropakami** [...]” (od nadużywania wyrażenia **à propos)** (27).

**Charakterniak** «człowiek odważny, honorowy, z charakterem»: „[...] uważa ciebie za **charakterniaka”** (131).

**Chwiej** «frajer (zabarwienie bardziej pejoratywne)»: „A ten **chwiej** zaczyna huczeć [...]” (129).

**Cykoriant** «człowiek tchórzliwy»: „Musiał być niekiaps-ki **cykoriant,** bo się w sekundę zmył [...]” (130).

**Długoterminowiec** «więzień odsiadujący karę wieloletniego więzienia»: „[...] **długoterminowcy** cały w zasadzie wyrok, poza krótką końcówką, odbywają w tej podgrupie” (80).

**Dolator** «wspólnik przestępcy»: „[...] dyro jest **dolatorem”** (131).

**Farmazonista** «oszust»: „[...] nie ma i nie może być żadnej wspólnoty, żadnej więzi pomiędzy popaprańcem [...] a prawdziwym, charakternym złodziejem zawodowym czy **farmazonistą”** (123).

**Frajerstwo** «karani po raz pierwszy»: „Nie ma lotów z tym **frajerstwem** [...]” (73).

**Herbatnik** «wspólnik z komuny żywnościowej w więzieniu»: „Zbawienny wpływ ma na niego jego **herbatnik** [...]” (15).

**Harpagan** «więzień przekraczający normy produkcyjne»: „Tych pracowników nazywa się w żargonie **harpaganami”** (56).

**Jarecka** «matka»: **„Jarecka** ucieszona” (127).

**Jarecki** «ojciec»: „Kumpel mojego **jareckiego"** (127).

**Kajfus** «więzień-posługacz korytarzowy, kalifaktor»: „[...] **kajfusie**, twój obowiązek kotły nosić, a nie ludzi zamykać” (19).

**Klajniak** «dziecko»: „[...] byłem taki **klajniak** wśród nich [...]” (124).

**Kot** «chory psychicznie»: „Zwany za plecami świrem, **kotem** lub kocurem” (15).

**Krótkoterminowiec** «skazany z krótkim wyrokiem»: „[...] ci **krótkoterminowcy** nie bardzo umieją i chcą szanować swój spokój [...]” (12).

**Lampucera** «kobieta»: „A ty swojej **lampucerze** licznik na ... założyłeś [...]” (118).

**Małolatka** «więźniowie -młodociani»: „Przedrzeźnia się ich (zwłaszcza recydywa i **małolatka)** kilkoma zwyczajowymi zdaniami [...]” (27).

**Nierób** «więzień nie -pracujący»: „[...] obdarza się -nimi **nierobów”** (132).

**Parowa** «homoseksualista»: „To przecież **parowa** od samego urodzenia [...]” (118).

**Papuga** «adwokat»: **„Papuga** założy rewizję [...]” (23).

**Pełgacz** «kłamca, człowiek niesumienny»: „Takich ludzi żargon więzienny nazywa [...] rzadziej **pełgaczami”** (27). 6

6 **Op. cit.,** s. 101.

GRYPSERA

599

**Popapraniec** 1. «przestępca amator», 2. «fuszer», 3. «mający krótki wyrok», 4. «mazgaj»: „To nie **popapraniec,** to prawdziwy, charakterny cwaniak” (14).

R**ygorowiec** «więzień obostrzonego rygoru»: „[...] obserwuje się wielkopańskie kopsanie przez więziennych weteranów większych petów pokornie czekającym **ry- gorowcom”** (78).

**Świr** — p. **kot**: „Toteż ogół uważa nierobów za nienormalnych, za szajby czy **świrów”** (52).

**Tufta** «prostytutka»: „[...] tylko przyfiluj jak biksuje w chodzie: jak stara **tufta** skazana na ciemne ulice” (118).

**Zgredzik** (zdr. od **zgred**) «więzień mający powyżej 21 lat»: **„Zgredziku, zgredzik** kopsnie chociaż z pół szlużka [...]” (33).

**Złota recydywa** «elita środowiska recydywistów»: „Kilku recydywistów z klasy **złotej recydywki,** a więc wiarogodnych, opisywało mi szczegółowo jadłospis więzienny [...]” (40).

CZYNNOŚCI

**Bastować** «zaprzestać»: „Mówię z mety: **bastuj,** idę do roboty” (127).

**Biksować** «kokietować»: „[...] tylko przyfiiuj jak bikisuje w chodzie [...]” (118).

**Filować** «patrzeć».

**Garować** «leżeć w łóżku»: ,,[...] wszyscy na ogół idą do koją i **garują** aż do zgaszenia światła” (11).

**Giercować** «grać»: „**Giercujem** na szlużki [...]” (64).

**Haftować** «wymiotować»: **„Haftować** na takie życie [...]” (127).

**Haltować** «zamykać»: **„Zdhaltuj** szamot” (47).

**Herbatnikować** «prowadzić wspólne gospodarstwo, komunę żywnościową»: **„Herbatnikują** we dwóch” (15).

**Huczeć** «krzyczeć»: „A ten chwiej zaczyna **huczeć** [...]” (129).

**Kitrać** «chować»: „Ty robisz, a oni sarmak **kitrają”** (60).

**Kłowić** «zdobywać, brać»: ,,[...] kto więcej styra, **kłowi** dziekane” (64).

**Knaić** «iść»: „Binie **knają** [...]” (45).

**Kopsnąć** «dać, podać»: „[...] zgredzik **kopsnie** chociaż z pół szlużka [...]” (33).

**Nawijać** «mówić, rozmawiać, opowiadać»: „Więc **nawijał** [...]” (24).

**Obcinać** «zauważać, widzieć»: „Cela była z kretesem **obcięta** u oddziałowych [...]”

(25).

**Powalić się** «trafić do więzienia»: „Janusz-Teo zdążył zapewne do tego czasu **powalić się** po raz szósty [...]” (121).

**Przekręcić się** «umrzeć»: „[...] **przekręcam się** bez jaruriku” (33).

**Przyjmować się** «dać się oszukać lub wykorzystać, uwierzyć»: „[...] ty **się przyjmujesz** jak małolat” (82).

**Przyprawić** «wypić»: „[...] **przypraw** szklanę beelwu [...]” (119).

**Spadać** «zejść, schodzić, odejść»: „[...] **spadamy** z koją” (29).

**Szamać** «jeść»: **„Szamaj** pan [...]” (96).

**Wiatrzyć «**mieć»: „Ale niekiepskie witki **wiatrzy”** (45).

**Zamargać** «powiedzieć»: „[...] w oczy bali się **zamargać”** (128).

**Znachcić** «znać»: **„Znachciłem,** że ten mój opiekun musiał tam mnie twardo obstawić [...]” (128).

**Zapuszkować** «wsadzić do więzienia»: „[...] **zapuszkowali** mnie na Gęsiówce” (124).

PROCEDER PRZESTĘPCZY, WIĘZIENIE

**Bonanza** «awantura, bijatyka»: „Te jego wieczorne opowieści o służbie w Marwoju na trałowcu bazowym, o większych **bonanzach** [...]” (24).

**Brygada słoneczko** «grupa robocza porządkująca i utrzymująca w czystości te

600

S. KANIA

ren więzienia, biur i pomieszczeń administracyjnych»: „Zatrudniony w **brygadzie słoneczko** [...]” (13).

**Celówka** «karta ewidencyjna więźnia»: „Podgrupa jest uwidoczniona tylko w aktach więźnia w tzw. **celówce** [...]” (75).

**Chałupki** «przedwojenny zakład karny dla recydywistów»: **„Chałupki** zaprowadzili jak przed wojną [...]” (121).

**Damski boks** «pobicie kobiety»: „Karany po raz czwarty z różnych nieważnych artykułów, ostatnio za sprawkę do śmiechu, czyli **damski boks”** (23).

**Dołek** «areszt milicyjny w suterenie»: „Pobyt na **dołku** Komendy Wojewódzkiej” (22).

**Dziekanka** «wyrok opiewający na dziesięć lat więzienia»: „[...] **dziekankę** mi dowalili” (7).

**Dożywotka** «kara dożywotniego więzienia»: „Kędzierzawy Heniek odsiadujący **dożywotkę** [...]” (117).

**Farmazon** «oszustwo»: „[...] ćhcę jej puścić ten **farmazon o** spadku w dolarach [...]” (115).

**Gigant** «ucieczka nieletniego z rodzinnego domu»: „To był mój drugi **gigant** [...]” (124).

**Hultajka** «chuligaństwo»: „[...] karany po raz piąty za **hultajkę”** (22).

**Kabaryna** «cela, gdzie znajduje się twarde łoże»: „[...] izolatka albo **kabaryna** na okres do 1 miesiąca [...]” (84).

**Kiczman** «więzienie»: „[...] to jest **kiczman,** nie sanatorium” (10).

**Kogut** «zwyżka strażnicza»: „W załamaniu muru oszklona u góry zwyżka strażnicza, zwana **kogutem”** (9).

**Opewu** «ośrodek pracy więźniów»: „[...] pojadę na **opewu** [...]” (120).

**Pajda** «wyrók»: „Kończyłem wtedy kolejną **pajdę** [...]” (126).

**Przerzutka** «przeniesienie z celi do celi»: „Gdy ich rozdzielą **przerzutki** lub transporty, będzie źle z kamasznikiem” (15).

**Przypałka** «wpadka»: „A my dwaj w razie **przypałki,** wiadomo: pójdziemy pomieszkać” (131).

**Raport** «zapisanie przez oddziałowego przekroczenia więźnia» (82).

**Sieczkarnia** «cela-poczekalnia w podziemiach sądów na Lesznie w Warszawie» (82).

**Spacernik** «plac spacerowy»: „[...] widać tylko pusty **spacernik,** czyli plac spacerowy [...]” (9).

**Suka** «samochód-więźniarka»: „Mroźnym lutowym popołudniem **suka** wypluła mnie [...]” (21).

**Transport** «przewiezienie z więzienia do więzienia»: „[...] potem wyjechał w **transport** [...]” (65).

**Twarde** «regulaminowa kara twardego łoża»: „[...] można za to dorobić się **twardego”** (44).

**Warunkowe** «warunkowe przedterminowe zwolnienie z więzienia»: „Zasługuje się, popapraniec, na **warunkowe”** (19).

**Wypiska** «okresowy zakup żywności, papierosów i innych artykułów codziennego użytku w więziennej kantynie». Nazwa pochodzi stąd, że towary pobiera się na uprzednio imiennie wypisany kwit: **„Wypiskę** może pobrać oczywiście tylko ten, kto posiada pieniądze na swoim koncie depozytowym [...]” (40).

CZĘŚCI CIAŁA

**Baniak** «głowa»: „Ja warunkowego nie dostanę, spokojny **baniak”** (132).

**Chrupawy** «zęby»: „[...] bo jak cię z łba zaprawię, to ci **chrupawy** wylecą [...]” (118).

**Patrzałki** «oczy»: „Jak moje **patrzałki** zobaczą, wtedy uwierzę” (82).

GRYPSERA

601

**Pióra** «włosy»: „[...] próbują różnych rozpaczliwych forteli dla ratowania **piór’’**

(79).

**Szamot** 1. «usta», 2. «twarz»: „[...] zahaltuj **szamot** [...]” (47).

**Witka** 1. «ręka», 2. «noga»: „Grypsera na **witkach”** (34); „Niekiepskie **witki** wiatrzy” (45).

JEDZENIE, PICIE, PALENIE

**Beelwu** «mieszanka uspokajająca». Jest to skrótowiec od **blw =** brom, luminal, waleriana: „[...] przypraw szklaną **beelwu,** przekimasz i będzie gites” (119).

**Granat** «kotlet mielony»: „[...] kotlet mielony zwany **granatem”** (39).

**Jarunek** «tytoń, papierosy, palenie»: „[...] przekręcam się bez **jarunku”** (33).

**Kira** «wódka»: „[...] za pojętność kopsali szlużki i **kirę”** (124).

**Litraż** «litr grochówki»: „W sobotę jest najczęściej obiad jednodaniowy: litr gęstej grochówki na mięsie. Nazywa się to w żargonie **litrażem** [...]” (39).

**Szamka** «jedzenie»: „Najlepsza **szamka** jest w więzieniach, gdzie kuchnię obsługują kobiety” (38).

**Szamunek** — p. **szamka**: „Twierdzą oni zgodnie: obecnie lepiej się siedzi, w ogóle nie ma porównania. Nie tylko pod względem **szamunku”** (40).

**Szlużek** «papieros»: „[...] zgredzik kopsnie chociaż z pół **szlużka** [...]” (33).

PIENIĄDZE

**Dziekana** «moneta 10-złotowa»: „[...] kto więcej styra, kłowi **dziekane”** (64).

**Geldcug** «pieniądze»: „[...] **geldcug** zarobiony liczę [...]” (130).

**Koło** «1000 zł»: „[...] to jest krótsza droga niż tyranie za dwa **koła** na wojtek” (131).

**Melon** «milion»: „Najporządniejszemu człowiekowi te pół **melona** może się jeden raz do palców przylepić” (132).

**Sarmak** «pieniądze»: „Ty robisz, a oni **sarmak** kitrają” (60).

**Smyk** — p. **koło:** „Półtora **smyka,** plus premia, bywało lepiej z jednego skoku [...]” (128).

ODZIEŻ I INNE PRZEDMIOTY

**Batory** «wózek do rozwożenia posiłków»: „Przyjechał **Batory”** (37).

**Blaszak** «głośnik radiowy»: „Zahaltuj no który szamot temu **blaszakowi”** (90). **Kaniołka** «okrągła czapka-mycka» (32).

**Katana** «płaszcz lub kurtka z szarego sukna» (32).

**Knot** «prymitywna kuchenka» (43).

**Kojo** «łóżko»: „Idą na **koją”** (11).

**Samarka** «uszyty domowym przemysłem worek na rzeczy osobiste»: „[...] ustawia się długa kolejka więźniów z **samarkami** w rękach” (41).

**Wiosło** «łyżka»: „Wszystko jada się jedną łyżką, czyli **wiosłem** [...]” (38).

FRAZEOLOGIZMY

**Apel,** obiad, apel, kima **—** i dnia ni ma **(12).**

**Brać na wydrę** «kradzież polegająca na wyrwaniu łupu z rąk właściciela» (122). **Chodzić po karmanach** «uprawiać kradzież kieszonkową».

**Dać chleba na lewo** «niesłusznie oskarżyć» (130).

**Huknąć w rynnę** «wybuchnąć płaczem» (78).

Jak pragnę białej amnestii **(130).**

Jak wolność kocham **(25).**

**Pójść pomieszkać** «odsiadywać karę więzienia» (131).

602

S. KANIA

**Pójść w tango** «zdradzać (w małżeństwie), bawić się, hulać» (34). **Przybudówa od tej tyrki mi wyrosła** (60).

**Rzucić zastawkę** «(publicznie wyrzec się czegoś» (128).

**Ruska narkoza** «ogłuszenie ciosem» (122).

**Szczota-do-żywota** «o chętnych do zamiatania» (10).

**Wciskać ciemnotę** «pleść głupstwa» (120).

Za centy każdy święty **(122).**

**Zakładać gadułę** «mówić» (127).

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

ZYGMUNT SALONI: *BŁĘDY JĘZYKOWE W PRACACH PISEMNYCH UCZNIÓW LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO. PRÓBA ANALIZY JĘZYKOZNAWCZEJ,*

PZWS, WARSZAWA 1971

■

it

Książka Saloniego jest pozycją dość szczególną na tle naszej dotychczasowej tradycji wydawniczej. Wprawdzie uczniowskie błędy językowe wielokrotnie były już omawiane w różnych artykułach i fragmentach większych całości, ale z reguły w sposób przyczynkarski. Saloni zdecydował się na inne ujęcie: całościowe i **sensu stricto** językoznawcze. Jest to próba niewątpliwie ambitniejsza, choć kryjąca w sobie wiele niebezpieczeństw, z których nie wszystkich udało mu się uniknąć.

Materiałową podstawę analiz stanowiło 4000 przykładów, pochodzących z lat 1960-1965, wyekscerpowanych z zeszytów uczniów klas VIII-XI Liceum Ogólnokształcącego Nr 14 im. K. Gottwalda w Warszawie. Jak pisze autor, przeważają tu zdecydowanie dzieci ze środowiska inteligenckiego. Jest to zatem grupa stosunkowo jednolita, dla której pierwszym językiem jest potoczna polszczyzna ogólna w odmianie warszawskiej. Jest to ograniczenie dla pracy bardzo istotne, zebrany materiał ukazuje bowiem błędy, które powstają prawie niezależnie od innych odmian polszczyzny. Dlatego też obserwacje i wnioski autora są w pewnym stopniu reprezentatywne także dla trudności, jakie napotykają wszyscy użytkownicy polszczyzny kulturalnej (choć, oczywiście, w nieco innej skali). Z drugiej zaś strony musimy ciągle pamiętać o tym, że krąg obserwacji ograniczony do jednej szkoły warszawskiej nie gwarantuje w stopniu wystarczającym wiarygodności uogólnień. Tym bardziej, że mamy do czynienia jedynie z analizą jakościową; spotykane zaś określenia częstości i powtarzalności błędu „mają charakter przybliżony i orientacyjny” (s. 21).

Przykłady pochodzą z wypracowań szkolnych. Język wypracowań zalicza autor do tej funkcjonalnej odmiany języka ogólnego, którą Z. Klemensiewicz nazywa językiem normatywno-dydaktycznym. Odmiana ta jest dobrze opisana, a wyczucie obowiązującej w niej normy stosunkowo jasne — wszystko to znakomicie ułatwia ocenę.

Autor ograniczył się do badania wykolejeń językowych w uczniowskich tekstach pisanych, jak wyznaje — „głównie z tej przyczyny, że analiza wykolejeń językowych wypowiedzi pisemnych jest znacznie łatwiejsza niż ustnych” (s. 5). Pomija przy tym błędy ortograficzne i większość interpunkcyjnych. Stanowisko z pewnością słuszne. Oddziela się w ten sposób wykroczenia przeciwko przepisom od właściwych błędów językowych.

Kwestią niezmiernie istotną w tego typu opracowaniach jest ocena, co jest błędem, a co jeszcze nim nie jest. Saloni reprezentuje tu postawę antypurystyczną, zaleca umiarkowanie w werdyktach poprawnościowych: „puryzm i brak umiaru, spotykany niekiedy u nauczycieli języka polskiego, może się okazać walką z wiatrakami, z tendencjami językowymi, które już dziś przeważają, a jutro mogą zwyciężyć” (s. 17). Powyższemu uzasadnieniu merytorycznemu stanowiska tolerancyjnego towarzyszy motywacja osobista — powołanie się na młody wiek i „stosunkowo «młode» wyczucie językowe” (s. 16).

Cel pracy i jej przydatność charakteryzuje autor we **Wstępie**: „Celem niniejszego opracowania jest zanalizowanie typów błędów, z którymi się spotkałem w pra-

**604**

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

each, ich interpretacja i systematyzacja. Może praca moja przyczyni się w pewnej mierze do udoskonalenia i wzbogacenia ćwiczeń w mówieniu i pisaniu. Może będzie przydatna dla nauczyciela, szukającego pomocy w swej codziennej pracy nad językiem uczniów” (s. 5). Sądzę, że charakterystyka ta grzeszy nadmierną skromnością. Książka Saloniego będzie bardzo przydatna — przede wszystkim jako źródło danych materiałowych — z jednej strony nauczycielom, ponieważ pokazuje wszystkie słabe punkty językowej edukacji młodzieży szkół średnich i pozwoli w związku z tym na zwrócenie na nie szczególnej uwagi, z drugiej zaś może okazać się pomocna dla autorów różnych wydawnictw pomocniczych dla uczniów i nauczycieli — z tych samych co wyżej względów.

Klasyfikacja błędów jest zawsze problemem kłopotliwym i kontrowersyjnym, przede wszystkim wskutek istnienia dużej liczby wypadków pogranicznych, nie mieszczących się w tradycyjnych siatkach klasyfikacyjnych. Z identycznymi kłopotami borykał się i autor, przyjmując za podstawę podziału materiału to, jakich dziedzin języka dotyczą błędy językowe. Zasadnicza klasyfikacja wygląda zatem następująco: błędy fleksyjne, składniowe, słownikowe i stylistyczne. Uzupełnia ją rozdział poświęcony językowemu odbiciu błędów myślenia. Ponadto praca zawiera wstęp, wnioski, obfity wykaz cytowanych pozycji oraz rozdział pt. **Założenia i metody pracy,** wprowadzający kilka klasycznych zagadnień teoretycznych, takich np. jak: norma i błąd, norma a system językowy, poprawność językowa a style funkcjonalne. Saloni przytacza i komentuje rozumienie normy i błędu przez językoznawców, jak Stanisław Słoński, Witold Doroszewski, Zenon Klemensiewicz, Bronisław Wieczorkiewicz, Eugenio Coseriu, Bohuslav Havránek, W. M. Winogradow. Świadomie rezygnuje z własnych sformułowań, wyjaśniając to następująco: „Praca moja nie ma charakteru teoretycznego, dlatego też nie będę dążył do samodzielnego zanalizowania tego zjawiska, lecz przejmę określenia językoznawców, którzy zajmowali się zagadnieniami kultury języka” (s. 6).

Szczegółowe omówienie zawartości książki jest 'bardzo trudne, chociażby ze względu na bogactwo zinterpretowanego materiału. Ograniczę się przeto do tych jej fragmentów, które z różnych względów mnie zainteresowały.

Właściwą analizę otwiera rozdział poświęcony błędom fleksyjnym. Mam tu jedno zasadnicze zastrzeżenie. Autor często konfrontuje tylko jak gdyby swoje obserwacje z typami błędów fleksyjnych, które są zarejestrowane w różnych wydawnictwach poprawnościowych, i na tej podstawie formułuje wnioski. Ponadto wydaje mi się, że materiał, którym autor rozporządza, jest trochę za ubogi. Stąd też często ogranicza się on do prostego wyliczenia napotkanych błędów, rezygnując z prób uogólniającej interpretacji. Niewielka liczba przykładów nie zawsze może przekonać o tym, że dane zjawisko jest charakterystyczne, bo może być przecież także indywidualnym potknięciem.

Rozdział III, moim zdaniem najciekawszy, omawia wykolejenia składniowe. Obfity i różnorodny materiał dzieli autor na kilka drobniejszych całostek, rozpatrując kolejno: ogólne tendencje w składni związków wyrazowych, błędy w zakresie związku zgody i związku rządu, nadużywanie konstrukcji biernych, usterki w szyku wyrazów, błędy w użyciu spójników i zaimków względnych, wykolejenia imiesłowowych równoważników zdania, wreszcie błędy w. zakresie konstrukcji dłuższych odcinków tekstu. Liczne niedostatki w dziale składni tłumaczy Saloni interesująco i zarazem przekonywająco. Wymienia dwie podstawowe przyczyny tego stanu rzeczy. Pierwsza tkwi, jego zdaniem, w zróżnicowaniu składniowym poszczególnych odmian polszczyzny, zwłaszcza w różnicach pomiędzy składnią języka mówionego i języka pisanego. Pisze ma ten temat: „Wiele błędów uczniowskich to zapisane konstrukcje mówione, takie, które w potocznej rozmowie byłyby całkowicie dopuszczalne. Pojawienie się ich w wypracowaniach tłumaczy się tym, że dziecko opanowuje przede wszystkim składnię języka mówionego, która jest znacznie swo-

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

**605**

bodniejsza i w której całkowicie dopuszczalne są zjawiska uznawane za poważne błędy w języku pisanym” (s. 36). Przyznaje przy tym, że „przy kwalifikowaniu konkretnych błędów jako zjawisk języka mówionego często trzeba się posługiwać intuicją” (s. 37). Uczącym polonistom sprawia to wiele kłopotów, myślę jednak, że praca Saloniego będzie mogła im w niejednym pomóc. Drugą przyczynę dużej liczby błędów syntaktycznych widzi autor w ogromnym bogactwie konstrukcji składniowych, które należy opanować, by mówić poprawnie, oraz w bogatej synonimice składniowej, umożliwiającej przekazanie identycznej treści za pomocą zdań różnie zbudowanych. Sprzyja to, oczywiście, powstawaniu pomyłek, zwłaszcza kontaminacji. Na przykład w zakresie związku rządu często spotyka się błędy typu: **Najbardziej go sympatyzuje**; **Serce mu tego nie pozwalało.** Tego rodzaju zmiany konstrukcji rządu obserwujemy wtedy, gdy pod wpływem składni innego wyrazu czasownik nieprzechodni zostaje przez ucznia użyty jako przechodni z dopełnieniem biernikowym lub po przeczeniu — dopełniaczowym (por. s. 63).

Kilka uwag na marginesie szczegółowych kwestii syntaktycznych. Szyk wyrazów w tekstach polskich określany jest powszechnie jako „swobodny, choć niezupełnie dowolny” (sformułowanie S. Szobera). Ilustracją powyższej tezy jest odnosząca się do tego zagadnienia literatura przedmiotu, która tylko w kilku sprawach daje precyzyjne normy, a w pozostałych pozostawia piszącego (i poprawiającego) na łasce intuicji językowej, jakże często przecież zawodnej. Toteż autor nie miał łatwego zadania, gdy zabierał się do poklasyfikowania najbardziej typowych błędów i usterek w szyku wyrazów. Muszę od razu jednak stwierdzić, że wyszedł z tego obronną ręką. Podobnie jak w wielu innych miejscach swojej książki wiąże i tu zagadnienia poprawnościowe z ogólnymi tendencjami współczesnej polszczyzny (mówionej i pisanej), a w interpretacji usterek korzysta obficie z najnowszej literatury językoznawczej. Charakterystycznym tego przykładem mogą być fragmenty poświęcone szykowi wyrazów. Saloni, idąc tu za propozycjami Anny Wierzbickiej, usiłuje powiązać zagadnienie szyku z różną spójnością poszczególnych związków podrzędnych, wychodząc z założenia, że spójność tych związków zależy od stopnia szczegółowości konotacji. Kryterium oceny staje się też zachowanie (lub niezachowanie) konfiguracyjności w związkach nadrzędno-podrzędnych (pojęcie wprowadzone za pracami rosyjskimi do składni polskiej przez A. Wierzbicką).

Omawiając użycie spójnika **a** w funkcji przeciwstawienia po przeczeniu (zamiast **ale, lecz),** nie powtarza autor stanowiska wydawnictw poprawnościowych, lecz zaleca nauczycielowi ocenę tolerancyjną, uwzględniającą społeczny **usus.** Pisze w związku z tym: „Konstrukcja ta, swego czasu uważana za rażący rusycyzm, zwłaszcza przez środowisko krakowskie, jest dziś tak rozpowszechniona, że chyba nieuniknione będzie wkrótce uznanie jej za poprawną; nauczyciel może ją chyba tolerować” (s. 95).

Razi Saloniego „zbyt szerokie, bo także w zdaniach czasowych i warunkowych” używanie zaimka **jak i** opatruje to zdecydowanym komentarzem: „Nie ulega wątpliwości, że źródłem ekspansji **jak** w języku pisanym jest wpływ mowy potocznej” (s. 97). Byłbym ostrożniejszy w ocenie. Jak wykazał zebrany przeze mnie przed kilku laty materiał, jest to zjawisko charakterystyczne także dla współczesnej prozy literackiej, która — naśladując język mówiony — oddziałuje z kolei na niego i konstrukcje te jak gdyby nobilituje **1.** To samo dotyczy **jakby** w funkcji **gdyby.**

Szczególnie oryginalne są fragmenty książki omawiające błędy w zakresie dłuższych odcinków tekstu, tzn. błędy naruszające słabsze i luźniejsze związki skład- 1 \* 3

1 O jak w znaczeniu czasowym pisał Witold Doroszewski w drugim tomie poradnika języ

kowego „O kulturę słowa”, PIW, Warszawa 1968, s. 53—54. Por. też: Jerzy Podracki: Wypowiedzenia czasowe ze spójnikiem „jak”, „Prace Filologiczne”, tom. XXII.

3 Poradnik Językowy nr 10/72

**606**

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

niowe, często wychodzące poza granice wypowiedzenia. Można je także określić jako wykolejenia interpunkcyjne, które burzą związki syntaktyczne w tekście. Omówione zostały tu takie zagadnienia, jak: wprowadzanie cytatów i przytaczanie słów, wymagające użycia cudzysłowu, wprowadzanie do zdania członów wtrąconych i uwag nawiasowych, używanie członów nominalnych o charakterze „zawiadomień” (wg terminologii W. Pisarka), niewłaściwe rozczłonkowanie tekstu na jednostki zdaniowe, anakoluty, niewłaściwe stosowanie podmiotu domyślnego i wtrąceń nawiasowych. Sprawy te są bardzo słabo opracowane w publikacjach metodycznych, a i w naukowych opracowaniach składni traktowane po macoszemu.

Taki na przykład odcinek tekstu:

Dzwonię do kolegi — jak tam było w szkole? i co zadane? — to dwa symboliczne pytania.

jest dobrym przykładem naruszenia zasad w zakresie wprowadzania cytatów i przytaczania słów, wymagających użycia cudzysłowu. Ilustruje on jednocześnie ścisłe powiązanie zagadnień poprawnościowo-językowych i interpunkcyjnych. W przytoczonym tekście nie ma w gruncie rzeczy błędu językowego, jest tylko chaos interpunkcyjny, pociągający jednak za sobą wykolejenie zapisu tekstu (s. 112).

Uczniowie używają także często członów nominalnych na prawach zdań, np.

Aby dopełnić obrazu romantycznej postaci Judyma, zwracam waszą uwagę na

dwie drobne sprawy. Pierwsza — Judym w Luwrze duma przed posągiem

Afrodyty Milońskiej i druga — dumanie Judyma podczas burzy w Cisach (s. 116).

Bardzo liczne i różnorodne są omawiane w rozdziale czwartym błędy słownikowe. Stanowią one, zdaniem autora, „niemal połowę błędów językowych spotykanych w wypracowaniach uczniowskich” '(is. 133). Ogólną przyczynę widzi Saloni w szybkim uzupełnianiu braków, w stałym wzbogacaniu i doskonaleniu zarówno czynnego, jak biernego słownika uczniów. Ze względu na obfitość materiału zanalizowane zostały w zasadzie jedynie zjawiska typowe. Podzielono je na siedem zagadnień szczegółowych — „w zależności od charakteru elementów słownikowych (podlegających wykolejeniu” (s. 135). Są tu zatem błędy w użyciu wyrazów niepełnoznacznym, o znaczeniu relacyjno-gramatycznym, zbliżone znacznie do błędów składniowych. Wśród potknięć w posługiwaniu się wyrazami pełnoznacznymi wyróżnia autor błędy oparte na mechanizmie fonetycznym, słowotwórczym i semantycznym (właściwe błędy leksykalne). Dalej idą błędy frazeologiczne: wykolejenia w użyciu wyrażeń przyimkowych oraz wykolejenia związków łączliwych i stałych.

Na marginesie tych rozważań chciałbym wnieść jedną pretensję szczegółową. Autor używa niekiedy pewnych pojęć bez dodatkowych wyjaśnień (np. „agens” na s. 144). Dla nauczyciela, który jest głównym adresatem książki, nie są to z pewnością sprawy oczywiste.

Jak już wspominałem, najwięcej wynotował autor błędów słownikowych i składniowych, znacznie mniej fleksyjnych i stylistycznych, dlatego też „zagadnienia stylistyczne stanowią margines niniejszej pracy” (s. 202). Saloni koncentruje się przede wszystkim na typowych wadach stylu uczniowskiego: i było to wyjście właściwie jedyne, gdyż w wypadku innych rozwiązań utonąłby w rozmaitości materiału. Klasyfikacja błędów stylistycznych ma charakter czysto roboczy: wieloznaczność sformułowań, skróty myślowe, wielosłowność, powtórzenia wyrazów i konstrukcji, naruszenia konsekwencji gramatycznej, niejednolitość stylistyczna. Wydaje mi się jednak, że trochę tu chyba za dużo różnych spraw szczegółowych, niejednokrotnie indywidualnych. Błędy stylistyczne nie najlepiej korespondują, moim zdaniem, z innymi częściami pracy. Istnieje po prostu zbyt wiele rozmaitych czynników, które determinują stosowanie danych form, a w konsekwencji pozwalają na ich ocenę.

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

**607**

Autor oczywiście prawidłowo rozdaje cenzurki, ale nie zawsze, jak zaznaczyłem, dotyczą one zjawisk typowych.

W rozdziale ostatnim analizowane są tzw. błędy logiczne, a więc zjawisko z pogranicza języka i myślenia, językoznawstwa i logiki, choć takie przeciwstawienie należy traktować raczej jako przenośnię lub jako zabieg porządkujący materiał. Dlatego nie sądzę, by szczęśliwie została sformułowana taka na przykład opozycja: „Trudno zdecydować, czy powodem błędów w tych zdaniach [cytowanych przez autora — J.P.] były usterki myślowe, czy językowe” (s. 235). Dla mnie jest to opozycja fikcyjna — na tej samej zasadzie można by zaliczyć do błędów logicznych dużą część potknięć składniowych.

Na zakończenie kilka uwag na marginesie wniosków autora. Wymienia w nich sześć typów błędów nie uwarunkowanych ograniczonymi geograficznie i środowiskowo odmianami polszczyzny, mających inne źródła:

1. „powszechne od dawna zjawiska ogólnopolskiego języka potocznego, nie aprobowane przez sfery kulturalne i językoznawców zajmujących się kulturą języka;
2. zjawiska pokazujące wyraźne tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny, nie sankcjonowane przez normę;
3. wykolejenia polegające na niedostrzeganiu przez piszącego różnic między językiem mówionym a pisanym i wprowadzaniu do wypowiedzi pisemnej środków językowych charakterystycznych dla języka mówionego;
4. wykolejenia mające za przyczynę operowanie środkami językowymi nie należącymi do czynnego zasobu językowego piszącego, rozumianymi w sposób niewłaściwy, niepełny lub niejasny;
5. wykolejenia językowe mające przyczyny pozajęzykowe: niedostateczną znajomość przedmiotu, o którym się pisze, lub błędy myślowe;
6. wykolejenia sprowadzające się do użycia środków językowych należących do normy współczesnej polszczyzny kulturalnej w niewłaściwej funkcji stylistycznej” (s. 242).

Opierając się na klasycznej opozycji: **langue** — **parole,** błędy wymienione w punktach 1, 2 i 4 zalicza autor do dziedziny **langue** („uwarunkowane prawami rozwoju języka”, sprowadzające się do „niezadowalającego opanowania systemu językowego”), pozostałe — do **parole** (błędy te „nie wywierają żadnego wpływu na język i nie są uwarunkowane prawami językowymi”, polegają na „nieumiejętnym stosowaniu przyswojonych już środków językowych”, s. 243).

Zbieżność znacznej części błędów uczniowskich z wykolejeniami prasy tłumaczy Saloni szkodliwym wpływem najpopularniejszych dzienników i tygodników, wychodząc z pesymistycznego założenia, że jest on „niewątpliwie silniejszy niż oddziaływanie języka literatury pięknej, który w tradycji pedagogiczno-metodycznej miał być najważniejszym wzorem w kształtowaniu języka uczniowskiego” (s. 243). W związku z tym bardzo słusznie zwraca uwagę na przerost w dotychczasowej praktyce szkolnej tematów historycznoliterackich i w dodatku opartych na lekturze przerastającej dojrzałość umysłową ucznia kosztem tematów wolnych, twórczych, wymagających jego aktywności. Stąd logiczny, choć może zbyt kontrowersyjny dla wielu nauczycieli wniosek: „bezwzględnie trzeba przezwyciężyć złą «tradycję historycznoliteracką» w praktycznym nauczaniu języka” (s. 248). Postulat ten zdążył już stać się aksjomatem w metodyce nauczania języków obcych, czas, by wszedł wreszcie na trwałe i do metodyki nauczania języka ojczystego.

Autor dostrzega podobieństwo zebranych przez siebie błędów (nie tylko kwestii ogólnych, lecz także konkretnych problemów) do potknięć rejestrowanych przez obcojęzyczne podręczniki stylistyki praktycznej i poradniki z zakresu kultury języka. Próbuje to wytłumaczyć podobnymi skłonnościami umysłu ludzkiego” (s. 244).

3\*

**608**

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

A może wystarczyłoby w związku z powyższym skonstatować podobieństwo niechlujstwa językowego — bez odwoływania się do mglistych „skłonności umysłu ludzkiego”?

Na zakończenie formułuje Saloni odpowiedzi na dwa praktyczne pytania: w jaki sposób nauczyciel powinien traktować błędy językowe i w jaki sposób zwalczać je u swych uczniów? Moim zdaniem pierwsze pytanie nie ma większego sensu, odpowiedź na drugie wymagałaby odrębnej książki, a autor musiał się z konieczności ograniczyć do ogólnikowych rad, których nauczyciel dosyć z różnych stron otrzymuje.

Nie najlepszą sytuację w dziedzinie poprawności i sprawności języka uczniów wiąże autor także z „ogólnym zaniedbaniem w Polsce dziedziny praktycznej stylistyki” (s. 249), min. z brakiem odpowiednich publikacji. Dlatego też konkluduje: „Walka z błędami nie powinna być czymś samoistnym, musi ona bowiem stanowić część programu pomyślanego szerzej, programu praktycznego kształcenia językowego” (s. 249). Zgadzając się z tezą Saloniego, że „walka z błędami językowymi musi być właśnie częścią takiego szeroko pojętego programu stylistyki praktycznej czy technologii lingwistycznej”, przyznaję, że jego książka może się rzeczywiście przyczynić do sformułowania takiego programu.

Jerzy Podracki

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

POLJSKI U 100 LEKCIJA.

TROCHĘ WYJAŚNIEŃ W ZWIĄZKU Z RECENZJĄ W. LUBASIA

W nrze 6 „Poradnika Językowego” z czerwca br. ukazało się omówienie mojej książki „Poljski u 100 lekcija” pióra dra W. Lubasia. Ton tego artykułu jest dość dziwny i dla mnie jest jasne, dlaczego jest taki. Ponieważ jednak czytelnicy tego cenionego czasopisma o tym nie wiedzą, muszę dać trochę drobnych wyjaśnień, aby można było uniknąć pewnych błędów lub wątpliwości.

Dr Lubaś mówi, że moja książka nie ma adresata. Ale przecież z całego układu materiału jasno widać, że pisałem samouczek. Próbowałem napisać podręcznik dla samouków ze słownictwem wziętym z życia codziennego, w tekstach dałem sporo informacji o Polsce i o Polakach, aby ich przybliżyć naszemu czytelnikowi; dałem także dwa teksty o Jugosławii i o Belgradzie, aby uczący się polskiego mógł Polakom po polsku powiedzieć kilka słów o swoim kraju i o swojej stolicy. Teksty te, wszędzie tam, gdzie to było możliwe, przeplatają się z tekstami polskich pisarzy, aby nasz czytelnik mógł poznać przynajmniej ich nazwiska, a także, aby zobaczył, jak wygląda tekst literacki [w języku polskim]. Zrozumiałe jest, że w tych tekstach spotyka się „starzyznę leksykalną i gramatyczną”; nie żałuję jednak, że tak tę książkę opracowałem. Myślę, że w większości wypadków zwroty poetyckie i wyrazy niezwykłe dla języka mówionego [tj. nie występujące w języku mówionym — uwaga tłumacza] opatrzyłem odpowiednią uwagą. Powinienem tu wspomnieć **„dziewki kraśniejsze”** z Lenartowicza, z powodu których dr Lubaś zażartował sobie ze mnie. Niezupełnie ma on rację. Ja o tych wyrazach powiedziałem, że nie są one zwykłe [tj. nie są stylistycznie neutralne — uwaga tłumacza]. Przy pierwszym podałem: „(ovde) divan” — «(tutaj) piękny», a w ogólnym słowniku tego wyrazu nie ma. Podobna uwaga była przy wyrazie **dziewka** w tekście z prawej strony marginesu, ale przypadkiem została ona przeoczona w czasie druku. Jest to oczywiście mój błąd. Z tej (wydrukowanej) uwagi wynika, że to znaczenie i ten wyraz użyte zostały tylko w tym miejscu, co jest wystarczające, aby ich nie używać w języku potocznym.

Jeśli chodzi o objaśnienia gramatyczne, to są one zwykle na poziomie wiedzy naszego czytelnika, który umie tyle, ile się nauczył w szkole podstawowej. Jeśli jakaś sprawa była bardziej skomplikowana, wskazywałem, jak to wygląda w języku serbsko-chorwackim. Dlatego nie dawałem transkrypcji naukowej, ale próbowałem to osiągnąć środkami naszego alfabetu. Z tego powodu transkrypcja polskiego **y** jest taka, a nie inna, ponieważ została objaśniona jego wymowa. I dlatego powiedziałem, że będę je transkrybował umownie za pomocą **i** i małego e nad nim, co znaczy, że jest to nasze niskie **i** albo **i** przesunięte w kierunku **e.** Nie ma tu mowy o żadnym dyftongu.

To co powiedziałem o polskim **č,** że jest ono „trochę twardsze”, że „język jest nieco wyżej” niż przy wymowie naszego [ć], jest według p. Lubasia „informacją nieprecyzyjną”. (Nie napisałem tak, jak to cytuje p. Lubaś: „przy wymawianiu polskiego **č** język jest nieco wyżej niż przy wymowie č serbsko-chorwackiego”). Jest to jednak dokładne [sformułowanie]. Widać to jasno, jeśli się porówna polskie palatogramy lub rentgenogramy z serbsko-chorwackimi (nasze można znaleźć u B. Mileticia: „Izgovor srpskohrvatskih glasova”, 1934 albo w mojej książce „Probierni

**610**

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

pozorišnog jezika”, I, 1951). A to jest łatwo zrozumiałe nawet dla niespecjalisty. Pan Lubaś uważa także za złe objaśnienie, że polskie **v** ma bardziej intensywną wymowę niż serbsko-chorwackie. Uważam, że jest to i dokładne, i potrzebne, ponieważ u mnie jest napisane: „i podlegają upodobnieniu”. I podaję zaraz przykłady: **trafka, krufka.** W przeciwnym razie nasz czytelnik nie mógłby poprawnie wymówić takich połączeń [spółgłoskowych]. Jeszcze więcej trudności przysparzałyby mu grupy spółgłoskowe występujące w wyrazach **tfoja, xfaṷa.** Połączenia tego typu Polak mówiący po serbsko-chorwacku z reguły wymawia źle, ponieważ nie potrafi on wymówić **tvoja, hvala** (w serbsko-chorwackim nie ma **hvaṷa,** jak podaje p. Lubaś). Pan Lubaś twierdzi także, że są u mnie „błędne informacje” np. że polskie **l** jest miękkie, a w wyrazach **l’ist, l’ipa** „jeszcze bardziej miękkie”. Takiego tekstu u mnie nigdzie nie ma. Powiedziałem, że język polski ma dwa l, więc jedno nazywam zawsze „tak zwane miękkie **l”,** a drugie „tak zwane twarde **l”,** tj. l, mając tutaj na myśli znaki l i ł. Po opisie wymowy pierwszego z nich powiedziałem, że będę je zawsze transkrybować za pomocą naszego **l,** a o małych różnicach między serbsko-chorwackim a polskim **l** powiedziałem tyle, ile było potrzebne; wskazałem nawet położenie języka. Następnie powiedziałem, że **l** jest „nešto mekše” «trochę miększe» (a nie „jeszcze bardziej miękkie”, jak to oddaje p. Lubaś) przed **i,** ale to jest zrozumiałe, ponieważ tak jest i w języku serbsko-chorwackim. To wszystko jest jasne i nie wymaga żadnych uczonych wyjaśnień. I to -można zobaczyć na palatogramach we wspomnianych już książkach, jeśli ktoś potrzebuje to sprawdzić.

Pracując nad samouczkiem, starałem się specjalnie konsekwentnie realizować zasadę stopniowania trudności, co w tych wypadkach jest niezwykle potrzebne. Zakłada się bowiem tutaj pracę bez nauczyciela. Dlatego niekiedy daję czytelnikowi także objaśnienia dotyczące języka serbsko-chorwackiego, jeśli przypuszczam, że ich nie zna, aby mu zwrócić uwagę na podobieństwa między oboma językami, aby go nakłonić do rozmyślań, aby połechtać jego ciekawość. To jest gra, która przynosi bardzo dobre rezultaty. Pan Lubaś uważa, że ta moja metoda przynosi więcej szkody niż pożytku. Niech mi będzie wolno być zupełnie przeciwnych zapatrywań. Znane mi są różne sposoby nauczania języków obcych. W nauczaniu zaś języka polskiego u nas mam czterdziestoletnie doświadczenie i myślę, że mam prawo mieć własne zdanie. Rozpocząłem kurs języka polskiego przez radio w Belgradzie w 1933/34 roku, a tekst tego kursu w trochę skróconej postaci wyszedł w mojej książce „Praktični udžbenik poljskoga jezika”, I, 1934. Niestety, wyszła tylko pierwsza część. Zawsze stosowałem i stosuję metodę porównawczą, zwracając szczególną uwagę na podobieństwa, a jeszcze bardziej na różnice, które mogą być niebezpieczne, ponieważ podobieństwa fonetyczne mogą być przyczyną błędów. Jeśli w dostatecznym stopniu bierze się to pod uwagę, jest to wielkim ułatwieniem w pracy.

Muszę coś powiedzieć także i o **„papierowym”** tekście, który został zacytowany „na chybił trafił” z mojej książki. O nim pisze p. Lubaś, że znajduje się w lekcji IV (s. 14). Są to bardzo proste zdania, zbudowane bez użycia **y, e, a** [chodzi zapewne o **ę, ą** — uwaga tłumacza], ś, **ź, l, ł,** bez ubezdźwięcznienia w wygłosie i bez upodobnień. Dążyłem bowiem do stopniowania trudności. Z tym powinien się liczyć każdy, kto moją książkę weźmie do ręki. A jest to jasne, jeśli się książkę czyta w całości, a nie szuka w niej oddzielnych wyrazów i zdań wyrwanych z kontekstu.

W końcu, z niepełnych trzech stron tekstu tej recenzji, p. Lubaś zużył prawie pół strony na przedrukowanie -— ku pognębieniu polskich czytelników „Poradnika Językowego” — tekstu o Mickiewiczu (bez żadnego komentarza), wyjętego z mojej książki, z takim zdaniem wprowadzającym: „A oto jak wygląda przedstawienie sylwetki Mickiewicza”. Potem następuje cały tekst ze s. 172 mojej książki. Ale p. Lubaś nie powiedział — a powinien to powiedzieć, ponieważ może to zauważyć każdy, kto otworzy moją książkę — że to nie jest „sylwetka Mickiewicza”, ale

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

**611**

są to ćwiczenia na wymowę i czytanie polskich liczebników porządkowych. Zamiast dawać tu jakieś dowolnie zestawione liczebniki, dałem daty i lata z życia Mickiewicza. Kto inny może by pochwalił to, że nawet do ćwiczeń na liczebniki porządkowe wprowadziłem daty z życia Mickiewicza. Ale nie pan Lubaś.

W ogóle, muszę przyznać, jest mi bardzo żal, że autor recenzji cytował pojedyncze wyrazy i zdania wyrwane z kontekstu i że nie spojrzał, jak ta moja książka wygląda w całości i czy na tych 300 stronach tekstu nie ma także czegoś dobrego. Wyraził on pochwałę tylko w ostatnim zdaniu, i to taką: „Praktyczną funkcję książka ta, przynajmniej do pewnego stopnia spełni, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie ma innych”. Ładna pochwała!

Djordje Živanović **(Tłumaczył** Włodzimierz Pianka**)**

RECENZJE

KAZIMIERZ BAJOR: ZAGADNIENIE DOBORU SŁOWNICTWA DO NAUKI JĘZYKA ROSYJSKIEGO. SKRYPT DLA STUDENTÓW CZWARTEGO ROKU FILOLOGII POLSKIEJ (W JĘZYKU ROSYJSKIM), PWN, ŁÓDŹ 1971.

Informacja o tym ciekawym opracowaniu może zainteresować niektórych czytelników "Poradnika Językowego”, ponieważ dotyczy ogólnych problemów doboru leksykalnego występujących zarówno w nauczaniu języka obcego, jak i ojczystego. Książka ta pokazuje, że nie jest możliwe sprostanie wymaganiom, jakie się stawia wobec autorów podręczników do nauki języków obcych, jeżeli polegać oni będą wyłącznie na intuicji i największym nawet doświadczeniu pedagogicznym.

Po przeczytaniu tej pracy wydaje się czytelnikowi, że oto znalazł wreszcie odpowiedź na pytanie, dlaczego nasza młodzież mimo wielu lat nauki języków obcych, nie mówi nimi, lecz się „jąka”. Uzbrojony w statystyczne zestawienia, przekonany argumentacją i wskaźnikami czytelnik gotów twierdzić, że stan dzisiejszy w tym zakresie zmienić nie byłoby trudno. Wystarczyłoby zastąpić złe podręczniki takimi, które respektują naukowe podstawy doboru słownictwa zwłaszcza, że podstawowe pomoce — słowniki frekwencji — zostały dla języka rosyjskiego opracowane. Trudno jednakże w końcu nie poddać się refleksji, iż gdyby było tak łatwo, jak nam się zdaje, stan ten naprawić, nie byłoby tak trudne napisanie dobrego podręcznika. Pisząc podręcznik trzeba bowiem pogodzić sprzeczne w zasadzie cele: ograniczony zasób leksyki, właściwą dla efektywnego nauczania powtarzalność słów, trzeba pogodzić z zasadą interesującego wykładu, co wiąże się z możliwością poruszania coraz to nowych tematów, jak również z koniecznością dostarczenia uczniowi pewnej wiedzy o kraju, którego język poznaje. Tym wszakże autor książki się nie zajmuje, ponieważ, jak łatwo się domyślić, nie jest jego celem opracowanie recepty na dobry podręcznik. Jest on daleki od wszelkich pouczeń, a za główne zadanie uważa porównanie założeń programu szkoły (podstawowej w zakresie języka rosyjskiego z podręcznikami tego przedmiotu dla klas V-VIII oraz konfrontację tych podręczników z osiągnięciami lingwistyki i metodyki w zakresie naukowych podstaw i kryteriów doboru słownictwa przeznaczonego do aktywnego i pasywnego poznania języka rosyjskiego jako obcego. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie, czy istniejące podręczniki dla klas V-VIII gwarantują przez odpowiedni dobór słownictwa i jego powtarzalność pożądane efekty w nauczaniu. Problem doboru słownictwa jest na tym etapie szczególnie ważny, ponieważ celem nauki w okresie początkowym jest zapoznanie ucznia z podstawowymi strukturami języka, ich automatyzacja przy jak najoszczędniej dobranym słownictwie. Toteż z całego niezmierzonego morza leksyki podręczniki wybrać powinny tylko słownictwo niezbędne, podstawowe. Takimi intencjami kieruje się program nauki j. rosyjskiego, który ogranicza liczbę słów przeznaczonych do przyswojenia w szkole podstawowej do 1000 jednostek leksykalnych, zaś w szkole średniej do 1200. Wprawdzie trudno znaleźć kogoś, ktoby kwestionował zasadę doboru do podręcznika słów niezbędnych, znacznie jednak trudniej znaleźć dwie osoby, które by ustaliły jednakową listę takich słów. Mało tego, trudno znaleźć nawet zgodę co do tego, jakie kryteria trzeba uznać za pierwszoplanowe przy racjonalnym doborze słów. Co prawda wszyscy zgadzają się z tym, że konieczną, niezastąpioną bazą dla słownika-minimum są spisy wyrazów ustalone w wyniku badań frekwencji słów w języku.

RECENZJE

**613**

Słusznie jednak podkreśla się, że nie można postawić znaku równości między częstością słowa i jego niezbędnością w procesie porozumiewania się. Niektórym wydaje się, że najpotrzebniejsze są wyrazy będące nazwami przedmiotów, bez których trudno się obejść, choć łatwo byłoby znaleźć przykłady użytecznych przedmiotów, których nazw nie musi znać cudzoziemiec rozpoczynający naukę języka.

Kryterium biorącego pod uwagę zdolność danego wyrazu do spełniania konstruktywnej roli w języku autor podręcznika nie uważa za szczególnie odkrywcze, ponieważ wyrazy służebne znajdą się w słowniku już dzięki kryterium częstotliwości. Są one przecież najczęstsze w języku. Kryterium gramatycznej produktywności słowa może dostarczyć słownikowi wyrazów będących wzorami, czy to odmiany, czy derywacji. Ale słusznie podkreśla się, że często najpotrzebniejsze są nie te wyrazy, które da się włączyć w długie serie regularnych odmian, czy derywacji, lecz właśnie te nieregularne, najmniej typowe i izolowane.

Bierze się również pod uwagę kryterium, według którego przydzieli się do słownika-minimum wyrazy potrzebne w procesie nauczania szkolnego. Do takich należą np. wyrazy dotyczące otoczenia ucznia w klasie, choć trudno je uznać za najpotrzebniejsze z punktu widzenia późniejszych kontaktów ucznia z cudzoziemcami. Jeżeli słownik-minimum dla celów dydaktycznych winien odpowiadać swoją zawartością celom nauki, gwarantować jej efektywność, wreszcie odpowiadać systemowi leksykalnemu języka — nie może być mowy o stworzeniu jednego, uniwersalnego słownika-minimum dla danego języka. Tak więc, w końcu trzeba przyznać, że najlepsze rozwiązanie znajduje się dzięki lingwostatystyce, dzięki badaniom ujawniającym listy najczęstszych wyrazów. Słownik frekwencyjny daje podstawę, bazę dla słownika-minimum. Dla tych jednak, którzy byliby skłonni widzieć w słowniku frekwencyjnym panaceum na kłopoty z doborem słownika dla celów dydaktycznych, autor poświęca rozdział V, w którym pokazuje, iż wprawdzie kryterium częstotliwości można uznać za obiektywną metodę wyszukania, ustalenia listy słów podstawowych, jednak musi ono być wsparte innymi zasadami doboru. Przypomnijmy, co pisze o ustaleniu minimum dla języka francuskiego T. Woźnicki1. Zestawiono tam listę wyrazów, które w materiale 312 tysięcy użyć wyrazów powtórzyły się po 29 razy i okazało się, że tak potrzebne słowa jak **znaczek pocztowy, autobus, sklep spożywczy** w materiale nagranym w czasie 163 rozmów występowały tak rzadko, że na wspomnianej liście w ogóle się nie znalazły. K. Bajor stwierdza, że np. wyraz **koperta** nie powtórzył się w ani jednym zestawie rosyjskich najczęstszych słów. Jak wiemy, w słownikach frekwencji tylko pierwsze setki wyrazów pokrywają się, reszta bywa różna w zależności od bardzo wielu czynników jak dobór tekstów, ich rodzaj, czas, tematyka. Na wagę słowa w systemie języka wskazuje nie tylko zwykła częstość, ale i jego rozprzestrzenienie w tekstach. Inną wagę ma słowo, które wystąpiło 100 razy w 10 tekstach, inną to, które wystąpiło 100 razy w 1 tekście. Uchronić się przed przypadkowością **—** twierdzi autor — można w pewnym stopniu opierając się nie na jednym, lecz na kilku isłownikach częstotliwości dla danego języka. Po drugie, zabezpieczeniem przed jednostronnością będzie logiczne podejście do materiału leksykalnego, uwzględnienie kryterium tematycznego, o czym wyżej wspominaliśmy. Według tego kryterium łatwiej dobierać rzeczowniki, trud**niej** czasowniki, przymiotniki i przysłówki. Przy włączaniu słów na zasadzie tematycznej należy też pamiętać o tym, jak korzystne jest włączanie do słownika-minimum wyrazów takich np. jak **rzecz, przedmiot, roślina,** których szeroki zakres stanowi cenny w procesie dydaktycznym walor.

Doświadczenie uczy, że warunkiem wypracowania u uczących się właściwego wyczucia semantycznych opozycji i związków wyrazowych jest taka „podaż” słow-

1 T. Woźnicki: „O programach i podręcznikach języków obcych”, Warszawa 1967, PZWS, s. 117.

**614**

RECENZJE

nictwa, która uwzględnia pewne kręgi, mikrosystemy semantyczne. Toteż nie należy się np. krępować tym, że słownik częstości wśród najczęstszych wyrazów nie umieszcza wyrazów: **styczeń, kwiecień, grudzień** czy niektórych dni tygodnia. Muszą one wejść do słownika-minimum na zasadzie kryterium proporcjonalności, które każe włączać całe kręgi tematyczne, jak np. dni tygodnia, nazwy miesięcy, pory roku, antonimy itp. niezależnie od ich absolutnej częstości w języku.

Tak więc mechaniczne zakwalifikowanie do słownika-minimum określonej liczby słów najczęstszych nie jest uzasadnione, zarówno z powodu naturalnych niedostatków słownika frekwencyjnego, jak i z powodu tego, że słownik-minimum musi zawierać również słowa rzadkie, ale uzasadnione z lingwistycznego i dydaktycznego punktu widzenia **2.**

Autorzy podręczników do nauki języka rosyjskiego są w tym szczęśliwym położeniu, że mogą korzystać z wyników wielu prac statystycznych. Prawda, że podstawowy słownik frekwencyjny E. Szteinfeldt oparty jest na analizie języka pisanego, jednak praca wykonana przez J. Markowa i T. Wiszniakową dała możność porównania list częstotliwości wyrazów w języku pisanym i mówionym. Wspomniani autorzy przeprowadzili badania 234 nagranych rozmów, co dało ok. stu tysięcy użyć sześciu tysięcy wyrazów. Cały materiał rozdzielono na sto grup i badano rozpowszechnienie poszczególnych słów, stwierdzając, w ilu z tych porcji dany wyraz się znajdzie. Następnie zestawiono słownik, w którym znalazły się wyrazy spotkane przynajmniej w pięciu spośród stu badanych porcji.

Składający się z 1200 wyrazów słownik został porównany ze słownikiem E. Szteinfeldt. Stwierdzono, iż nie ma fundamentalnych różnic w zestawie słów najczęstszych w mowie i uchwyconych w języku pisanym. Wyniknął z tego ważny wniosek metodologiczny: nie ma sensu zestawiać dla nauki języka rosyjskiego dwu odrębnych słowników: do nauki czytania i rozumienia tekstów oraz do nauki mówienia.

Zasób słownika podręczników jest czynnikiem decydującym o treści pracy z uczniem. W związku z tym słownikowi podręcznika stawia się szereg wymagań, a wśród nich dwa najważniejsze, by zawierał ograniczony zasób najpotrzebniejszych słów i by powtarzalność tych słów w tekstach i ćwiczeniach była wystarczająca dla zapamiętywania. Analiza podręczników do nauki języka rosyjskiego pokazuje, że słowniki 4 podręczników, dla klas V-VIII przewidują wprowadzenie 4328 nowych słów. W stosunku do tego, czego żąda program, jest tych wyrazów cztery i pół raza więcej... Program przewiduje bowiem w kl.

V — 400 słów; podręcznik wprowadza 841  
VI — 650 słów; podręcznik wprowadza 1444  
VII — 850 słów; podręcznik wprowadza 2157  
VIII — 1000 słów; podręcznik wprowadza 3128.

W ostatniej klasie przyrost powinien stanowić 18% poprzednio wprowadzonych słów, a wynosi 120%! Po przeliczeniu godzin przeznaczonych na naukę języka rosyjskiego okaże się, że na każdej lekcji należy wprowadzić: w kl. V — 9 nowych słów, w kl. VI też 9, w kl. VII — już 13, w kl. VIII — aż 27 nowych słów, co już drastycznie przewyższa możliwości percepcji ucznia, nawet jeżeli się weźmie pod uwagę, że nie wszystkie wprowadzone słowa są przeznaczone do efektywnego zapamiętania. Słów dodatkowych, nie przeznaczonych do aktywnego opanowania nie może być według programu więcej niż 15-—20 procent. O tym, jak dozwolone ramy przekraczają cytowane podręczniki, świadczy to, że na każde nowe słowo przeznaczone do aktywnego poznania przypada aż 9 słów ze słownika pasywnego. W klasie ósmej słownik czynny — pisze autor — utonął w morzu leksyki przeznaczonej do pasywnego opanowania. Programowe minimum czynnej leksyki stanowi tu zaled-

! Np. rosyjski słownik-minimum zawierający 700 słów ma wśród nich 514 wybranych według kryterium częstotliwości, a 186 według kryterium tematycznej niezbędności.

RECENZJE

**615**

wie 10% wszelkiej leksyki wprowadzonej w tym podręczniku, co kłóci się z zasadą „im mniejszy słownik w książce do czytania, tym ona jest cenniejsza”.

Wypracowanie umiejętności posługiwania się słownictwem w mowie, aktywizacja struktur zależy od częstości powtórzeń tych elementów języka w podręczniku. I tu wspomniane podręczniki sprawiają nam kolejny zawód. Aż 1452 słowa (co stanowi 34% leksyki) nie mają powtórzeń. Zjawiają się w podręcznikach tylko jeden jedyny raz. Aż 3408 słów ma powtarzalność 1-9 i tylko reszta, tj. 910, ma powtatarzalność częstszą. Taki rozkład niczym nie różni się od zwykłej „nie sterowanej” powtarzalności wyrazów w normalnym potoku mowy. Nie lepiej niż ta ogólna powtarzalność przedstawia się powtarzalność słów zakwalifikowanych przez program do słownika-minimum przeznaczonego do aktywizacji, okazuje się, że 30 słów z programu w ogóle nie znalazło się w podręcznikach, 500 ma powtarzalność 109, zaś częstość 10—19 ma 210 wyrazów. Średnia częstość wyrazów w słowniku Puszkina wynosi 24, średnia zaś częstość słów w omówionych podręcznikach do nauki j, ros. wynosi 14. Ponieważ naturalna powtarzalność Słów nie może zapewnić ich wyuczenia się, nic dziwnego że tak duże kłopoty mają uczniowie z tym przedmiotem. Poza powtarzalnością drugim warunkiem efektów w nauczaniu jest organiczne rozwijanie materiału lekcyjnego. Tu statystyka jest wręcz przygniatająca: tylko 2% całego zasobu słowników pojawia się we wszystkich słownikach. Słów spotkanych w tylko jednym podręczniku z czterech porównywanych jest aż 50% (2428). Uczeń ma więc do czynienia z coraz to nowym materiałem; stary, przerobiony skazany jest w ten sposób na zapomnienie.

Program określa, na jakie tematy powinien uczeń umieć się wypowiadać. Np. przewiduje on, że temat „Nakrycia, podawanie do stołu” powinien być przerobiony w kl. V. Podręcznik kl. V wprowadza w tym zakresie... jedno słowo: **filiżanka.** Choć to dziwne, ale takie słowa, jak **łyżka i widelec** zjawiają się dopiero w słowniku kl. VIII.

Autor przedstawia nam jeszcze jedno pouczające zestawienie: okazuje się, że prawie 1500 słów, co daje ЗЗ% całego materiału użytego w szkolnych podręcznikach, nie występuje na listach najczęściej używanych w języku rosyjskim słów. Po prostu słowniki szkolne w tak ogromnym procencie nie pokrywają się z listą najczęstszych słów w słowniku frekwencyjnym. Znaczy to, że przytłaczająca liczba słów w podręcznikach należy do słownictwa rzadkiego. Nasuwa to jeden wniosek: warunkiem otrzymania dobrego słownika-minimum jest nie tylko istnienie słownika frekwencyjnego, ale i opracowanie naukowych zasad doboru wyrazów do słownika-minimum. Tym autor zajmuje się w kolejnych rozdziałach. Wśród problemów, które trzeba rozstrzygnąć przy opracowywaniu podstawowego dla nauczania zasobu słów, wybijają się następujące: 1) określenie podstawowej jednostki, 2) zasady i kryteria doboru, 3) procedura wyboru i selekcji, 4) ocena słuszności dokonanego wyboru.

Przy ustalaniu podstawowej jednostki powstaje problem dzielenia potoku mowy, ustalania granicy między leksyką a frazeologią i składnią. Autor twierdzi, iż przy ustalaniu jednostki dla słownika-minimum przestają być przydatne definicje leksykologów, ponieważ biorą one pod uwagę wyłącznie lingwistyczny punkt widzenia, natomiast rozpatrywany problem ma jeszcze aspekt dydaktyczny.

W procesie nauczania trzeba np. każde nowe znaczenie wyrazu uważać za odrębną jednostkę, dalej, dla objętości słownika-minimum jest np. ważne, jak rozstrzygnie się sprawę luźnych związków frazeologicznych, ponieważ znajomość oddzielnych słów jeszcze nie gwarantuje uczniowi zdolności przewidywania, z jakimi innymi wyrazami dane słowo może wchodzić w związki składniowe, z jakimi nie. Słownik-minimum musi więc problem łączliwości słów uwzględniać przy zestawianiu i podliczaniu jednostek. Za podstawową jednostkę słownika-minimum autor

**616**

RECENZJE

uważa: 1) słowo o jednym znaczeniu, 2) oddzielne znaczenie każdego wieloznacznego słowa, 3) oddzielne znaczenie homonimu, 4) oddzielną formę słowa, która jest odmienna od odpowiedniej formy polskiego ekwiwalentu, jeżeli ta forma na danym etapie nauczania jest wprowadzana z określonych przyczyn jako fakt leksykalny, 5) każdą formę supletywną, 6) słowo o kilku znaczeniach można uznać za jeden element słownika-minimum, jeżeli wszystkie znaczenia tego identycznego z polskim ekwiwalentem wyrazu zgadzają 'się ze znaczeniami ekwiwalentu polskiego, 7) zleksykalizowane połączenia słów, 8) luźne związki frazeologiczne, jeżeli z punktu widzenia języka polskiego są one idiomatyczne, „nieprzewidywalne”, 9) stałe związki frazeologiczne, 10) zdania, jeśli stanowią one całościowe gotowe znaki językowe.

Interesująco wypadają wyniki autora co do ustalenia podstawy, osnowy słownika-minimum, czyli tej grupy słów, które powinny się znaleźć w każdym słowniku-minimum niezależnie od celu dydaktycznego, jakiemu ma on służyć. Jest to jądro leksyki rosyjskiej, zasób slow powtarzających się we wszystkich stylach mowy. Z pomocą skomplikowanych operacji, jakimi było porównanie . wszystkich słowników frekwencyjnych języka rosyjskiego, zabiegów zmierzających do ustalenia absolutnej i względnej częstości słowa autor wyodrębnia 261 wyrazów podając jednocześnie ich pełną charakterystykę z punktu widzenia obecności każdego z nich w poszczególnych słownikach frekwencyjnych, podaje ich absolutną częstość, tj. liczbę użyć danego słowa przypadającą na 1,2 miliona użyć słów. Wszystkie słowa tego spisu znalazły się, jak twierdzi autor, w podręcznikach kl. V-VIII; okazało się ponadto, że te 261 słów pokrywa 5% tekstu podręczników. Te 260 słów stanowi połowę użyć w mowie wszystkich słów języka rosyjskiego, dają one możliwość przyswojenia uczniowi podstaw gramatyki. Wśród nich znajduje się znaczna liczba wyrazów określanych jako nieregularne. Ostatni VII rozdział pokazuje, jakimi sposobami autorzy słowników-minimum mogą sprawdzić wartość, słuszność dokonanego przez nich wyboru. Do książki dołączony jest też słownik częstotliwości wyrazów z podręczników języka rosyjskiego używanych w Polsce w kl. V-VIII. Słownik włącza wszystkie użyte w podręcznikach słowa i podaje ich charakterystyki.

W ten sposób dzięki pracy teoretycznej, opartej na statystyce stworzone zostały podstawy nowoczesnego programu szkolnego i nowoczesnego podręcznika. Oczywiście nie należy zapominać, że znajomość tych problemów w takim mniej więcej stopniu przesądzi o powstaniu dobrego podręcznika, w jakim stopniu znajomość przepisów kulinarnych przesądza o jakości potraw.

Janina Wojtowicz

HENRYK BOREK: OPOLSZCZYZNA W ŚWIETLE NAZW MIEJSCOWYCH.

instytut Śląski w opolu, opole 1972, s. 212, cena zł 25.—

Wydana niedawno książka H. Borka to popularna monografia nazewnicza Opolszczyzny. Zadaniem pracy jest „przystępne omówienie pochodzenia i historii wszystkich nazw aktualnie istniejących osad Opolszczyzny w jej obecnych granicach administracyjnych” (s. 8). Już zrealizowanie tego celu wystarczyłoby, by uznać książkę za dobrą popularyzację osiągnięć onomastyki. Onomastę może tu zainteresować jedynie poprawność podanych etymologii. H. Borek nie ogranicza się jednak do podania pierwotnych znaczeń. „Nowością i równocześnie jednym z głównych celów pracy jest ukazanie nazewnictwa miejscowego jako odbicia różnorodnych zjawisk przyrodniczych, gospodarczych, społecznych — zwłaszcza osadniczych i etnicznych” (s. 8). Ta strona pracy zainteresuje zarówno zwykłego czytelnika, jak i onomastę, historyka, archeologa.

RECENZJE

**617**

Co, jak i ile mówią nazwy — to problem nienowy. Już od dawna historycy usiłowali wykorzystać nazwy jako materiał dowodowy dla swych tez (wprawdzie interpretowali je często w sposób zgoła fantastyczny). Dziś sytuacja zmieniła się: konfrontacja tego, co mówią nazwy, z ustaleniami historyków, geografów, archeologów, jest sprawdzianem przydatności analizy onomastycznej dla badań pozajęzykowych. O tego rodzaju konfrontację pokusił się autor.

W rozdziale wstępnym: **Czym** są **nazwy miejscowe?** H. Borek stara się odpo wiedzieć na postawione w tytule pytanie. Za podstawę wydzielenia nazw własnych od pospolitych przyjmuje ich funkcję odróżniającą — wyróżnienie oznaczonego przedmiotu spośród innych należących do tej samej klasy (Jana spośród ludzi, Odrę spośród rzek, Opole spośród miejscowości). Natomiast nazwy pospolite spełniają funkcję charakteryzującą: ich znaczenie opiera się na zespole cech właściwych danej klasie zjawisk, przedmiotów.

W swej pracy H. Borek posłużył się — jako podstawkową — klasyfikacją nazw W. Taszyckiego. W kolejnych rozdziałach omówił 8 grup znaczeniowych (nazwy topograficzne, kulturowe, patronimiczne, dzierżawcze, etniczne, służebne i zawodowe, rodowe i rodzime, zdrobniałe) oraz nazwy pochodzenia niemieckiego, przytaczając wraz z objaśnieniami cały materiał (indeks na końcu książki ułatwia znalezienie interesującej czytelnika nazwy). Przedstawione przez H. Bobka tabele i mapy ilustrują układ geograficzno-chronologiczny poszczególnych typów nazw. Gdybyśmy połączyli kilka tabel z książki, otrzymalibyśmy jedną — zbiorczą —rzucającą wiele światła na reprezentatywność poszczególnych grup znaczeniowych i ich rozwarstwienie chronologiczne:

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| Nazwy po- | Typy nazewnicze | | | | | | | | | Ogółem | |
| top. | kult. | patr. | dzierż | etn. | służ. | rod. | zdr. | poch.  niem. | liczba | % |
| świadczone |
| do XIII w. | 143 | 48 | 192 | 157 | 3 | 15 | 5 |  | 35 | 599 | 37 |
| XIV-XV w. | 65 | 29 | 87 | 36 | 8 | 7 | 3 | 6 | 56 | 297 | 17 |
| od XVI | 222 | 167 | 51 | 120 | 4 | 7 | 35 | 20 | 198 | 824 | 48 |
| Razem | 430 | 224 | 330 | 314 | 15 | 29 | 43 | 26 | 279 | 1720 | 100 |

Najbardziej typowe dla Opolszczyzny są nazwy topograficzne (30%), patronimiczne (25%), dzierżawcze <22%) i kulturowe (17%). Różny jest ich układ chronologiczno-geograficzny: nazwy topograficzne są rozłożone dosyć równomiernie, choć nieznacznie przeważają na terenach rolniczo-leśnych, nazwy patronimiczne przeważają na żyznych bezleśnych obszarach zachodniej części Opolszczyzny. Nazwy dzierżawcze należą do najżywotniejszych.

Do XIII wieku nazewnictwo na Śląsku Opolskim było czysto słowiańskie. Dopiero od XIII w. (początki kolonizacji niemieckiej) spotykamy w nazewnictwie ślady zmagań żywiołu polskiego i niemieckiego. Zadaje to kłam twierdzeniom części historyków niemieckich, którzy istnienie śladów polskości na Śląsku tłumaczą migracją polską już po skolonizowaniu Śląska przez Niemców.

O komplikowaniu się stosunków narodowościowych świadczą pewne procesy nazewnicze, np. **Giełczyce** — **Gelczicz** 1300, **Geltendorf** oraz **Ottendorf** — **Ottyndorf** 1306, **Ocycy** 1306, **Ocice** 1845 czy wypadki fonetycznego przyswajania pierwotnej nazwy niemieckiej (por. **Kluczbork).**

Do XVI w. nazw pierwotnie niemieckich było 97. Po tym okresie liczba ich wzrasta do 300, ale stanowią one dalej niewielki procent wśród pojawiających się

**618**

RECENZJE

nazw polskich. Dowodu na polskość nazewnictwa tych ziem dostarczyli sami Niemcy, sporządzając tuż przed II wojną światową kartotekę polskich nazw terenowych w celu ich zniemczenia.

W ostatnim rozdziale: Co **nam mówią nazwy miejscowe Opolszczyzny**? autor konfrontuje to, co niesie materiał nazewniczy, ze znaleziskami archeologicznymi i informacjami historycznymi, a także warunkami terenowymi i przyrodniczymi. Z tej konfrontacji wyciąga bardzo ostrożnie wnioski dotyczące stosunków osadniczych i etnicznych. Omawiając procesy osadnicze w trzech etapach (analiza typologiczna i mikrotypowa), H. Borek podaje następującą kolejność chronologiczną najważniejszych typów nazewniczych, dość istotnie różniącą się od kolejności ustalonej przez W. Taszyckiego: 1. stara warstwa nazw topograficznych, 2. nazwy dzierżawcze z przyrostkiem **\*-jь,** 3. stara warstwa nazw dzierżawczych z przyrostkiem **-ow-//-in-,** 4. nazwy patronimiczne, 5. stara warstwa nazw kulturowych, 6. nazwy etniczne na **-any,** 7. nazwy służebne właściwe, 8. stare nazwy rodowe. Ta kolejność w powiązaniu z zasięgami geograficznymi umożliwia ustalenie najstarszych terenów osadniczych oraz porządku ich zasiedlania. Najwięcej nazw w okresie do XIII wieku pochodzi z terenów lewobrzeżnej Odry, bezleśnych i o dobrych glebach. Potwierdzają to dane archeologiczne i historyczne.

Książka H. Borka jest bardzo wartościową pozycją z zakresu literatury popularnonaukowej. Jej popularność sprowadza się do strony formalnej. Od strony merytorycznej opracowanie to prezentuje wysoki poziom naukowy. Można by mieć pretensję o zbytnią jednoznaczność interpretacji nazw wątpliwych, ale w tego typu pracy jest ona usprawiedliwiona.

Stanisław Gajda

UZUPEŁNIENIA —UWAGI —SPOSTRZEŻENIA

RACJE TRANSLITERACJI

Wyraz **transliteracja** znaczy: przeniesienie fragmentu tekstu pisanego literami jednego alfabetu do tekstu pisanego alfabetem innym, czyli zastąpienie liter będących graficznymi składnikami jednego napisu takimiż składnikami pisowni w języku -innym. Zasada jest bardzo -prosta: napisy powinny sobie odpowiadać „litera w literę”; jeżeli na przykład w pisowni rosyjskiej wyraz odpowiadający naszemu **ojciec** pisany jest **отец,** a więc za pomocą czterech liter, to jego postacią transliterowaną w tekście polskim będzie napis **otec.** Wielu osobom się wydaje, że jest to zniekształcanie wyrazu, który w języku rosyjskim brzmi **atiec.** Zwolennicy tego poglądu uważają, że nazwiska obce należy pisać zgodnie z ich oryginalną wymową, a nie z ich pisownią — to znaczy tak, jak się pisze u nas **Szekspir** (a nie **Shakespeare**), **Waszyngton** (a nie **Washington**) itp. Rzecz jest jednak wcale nie taka prosta. Po pierwsze pisownia fonetyczna obcego nazwiska może sprawiać duże trudności: jak na przykład napisać po polsku nazwisko **Galsworthy**? Prócz tego „spolonizowany” sposób napisania nazwiska może bardzo komplikować odnalezienie jego oryginalnej postaci graficznej.

Pan Gabriel Karski zechciał przysłać do Redakcji „figielek lingwistyczny, którym rozkoszował się Tuwim”: jeżeli brzmienie nazwiska francuskiego oddamy za pomocą trzech liter jako **Eno** (w tekście rosyjskim — Энo), to graficznego odpowiednika francuskiego będziemy musieli szukać wśród nieprawdopodobnie licznych form, jak na przykład: **Enot, Enod, Enau, Enaut, Enaud, Enault, Eneau, Aino, Aynot, Einot, Enot, Einau, Einaut, Henot, Henau, Hainot, Hayno, Heyno, Heinau, Heineau** itd. Nikt z czytelników nie zgadnie, ile takich wariantów może się uzbierać, a przynajmniej, ile ich uzbierał Tuwim. Otóż liczba tych wariantów wynosi... 360! Trudno by było znaleźć argument bardziej zdecydowanie przemawiający za tym, że stosowanie zasady transliteracji jest prostsze niż zgadywanie, jak się w obcym języku może pisać nazwisko, którego przybliżone brzmienie spotykamy w tekście pisanym alfabetem innym niż oryginał.

Witold Doroszewski

с о

PISZĄ О

JĘZYKU?

W poprzednim odcinku tej rubryki omawialiśmy konkurs na zastąpienie krótszym terminem określenia **środki masowego przekazu,** oceniany przez Wł. Kopalińskiego, propagującego termin **medium, media.** Temuż konkursowi poświęcił całą stronę druku „Express Wieczorny” (nr 108: **Plon naszego konkursu: jak nazwać „środki masowego przekazu”),** organizator imprezy. Dowiadujemy się więc, że zgłoszono ponad 3 tysiące pomysłów słowotwórczych. „Express” podał około 150 — dla przykładu. Oprócz cytowanych już przez Wł. Kopalińskiego formacji lub określeń warto może wspomnieć o paru skrótowcach, np. **RPT** **(erpete,** tzn. radio, prasa, telewizja), **prat, pra-ra-te** dtp. Badacza budowy wyrazów może zainteresować fakt, że nawet w tego rodzaju „twórczości językowej” daje o sobie znać zjawisko współfunkcyjności formantów: oto obok hasła **przekaźniki** pojawiły się pokrewne formacje: **przekazowniki, przekazywacze, przekaźnica** oraz dość dziwaczny twór: **przekazowidz.** Ciekawsze, a może nawet zabawne hasła o źródłosłowie swojskim — to: **wiedniki, przesylnie, wieścionosy,** jeśli zaś chodzi o materiał słowotwórczy obcy: **orientory, orientatory** i wymienione już w poprzednim zeszycie „Poradnika”, stosunkowo udatne **publikatory.** Jak dotychczas jednak praktycznego wyniku ów konkurs nie przyniósł. Dość sceptycznie do tego rodzaju przedsięwzięć odnoszą się też wszyscy warszawscy językoznawcy, których wypowiedzi przytacza dziennik. Obok prof, dra W. Doroszewskiego głos zabrali: prof, dr S. Skorupka oraz docenci dr H. Kurkowska i dr D. Buttlerowa. Wszyscy ci badacze mają zastrzeżenia co do nienaganności terminu **środki masowego przekazu,** zwłaszcza co do wyrazów **masowy** i **przekaz.** Zamiast **masowy** uczeni nasi jak najsłuszniej proponują przymiotnik **powszechny** lub **publiczny.** W formie **przekaz** prof, dr W. Doroszewski krytykuje jednokrotność (nie zaś wielokrotność, o którą tu przecież chodzi) wyrażanej przez ten wyraz czynności **(przekazanie,** a nie **przekazywanie),** natomiast prof, dr S. Skorupka twierdzi, że **przekaz** to przede wszystkim «dowód informujący o czymś», podczas gdy idzie o informacje i dobra kulturalne, przekazywane obywatelom. Z takim ujęciem sprawy można by polemizować. Prof. Skorupka, jak widać, pojmuje **przekaz** jako formację wyłącznie podmiotową (ściślej, podmiotową bierną: «to, co zostało przekazane») i rzeczywiście tak można rozumieć trzecie użycie tego wyrazu podane w **SJP** pod red. prof. W. Doroszewskiego (t. VII) oraz powtórzone w **Małym SJP.** Niewątpliwie jednak, jak w wielu innych wypadkach, mamy tu do czynienia z formacją „opalizującą”, czyli mającą charakter zarówno **podmiotowy** (częściej), jak i **orzeczeniowy,** czynnościowy. Najwyraźniej mówi o tym wypowiedź prof, dra Doroszewskiego (przed chwilą częściowo cytowana): **„przekaz** to określenie **czynności** [podkr. A.S.] jednokrotnej, dokonanej, znaczącej tyle, co **przekazanie”.** Kończąc omawianie konkursu trudno powstrzymać się od przytoczenia słusznych słów doc. dr H. Kurkowskiej, iż tego rodzaju imprezy są pożyteczne, bo rozbudzają „wśród czytelników zainteresowania językoznawcze. A to zawsze przynosi korzyść”.

\*

Chcąc pozostać nadal przy sprawach słownictwa, możemy sięgnąć po tenże 108 nr „Expressu Wieczornego”, by zapoznać się z fachowo a zarazem żywo napisanym felietonem historyczno-językowym pt. **Od nowin i nowiniarza do dziennika i dziennikarza,** pióra dra W. Pisarka. Autor przypomina, że w XVI i XVII wieku,

CO PISZĄ О JĘZYKU?

**621**

w epoce narodzin naszego dziennikarstwa, konkurowały ze sobą trzy nazwy: **awizy, nowiny i gazety** (z jęz. włoskiego, początkowo tylko w liczbie mnogiej). Wydawcy i autorzy piszący w owych **nowinach** (nazwa ta, lub jej odpowiedniki, zachowała się do dziś w większości — poza polskim — języków słowiańskich) nazywali się no**winiarzami** (stąd na warszawskim Starym Mieście ul. **Nowiniarska** — przyp. A.S.), **awizarzami** lub — do początku w. XIX — **gazeciarzami.** W ciągu XVIII w. **gazeta** ostatecznie wyparła swojskie **nowiny,** obok niej pojawił się **kurier,** pod koniec zaś stulecia przybył jeszcze jeden konkurent — **dziennik,** który odniósł wkrótce zwycięstwo. Początkowo nie oznaczał on zresztą gazety codziennej. Od formy **dziennik,** oczywiście znanej w języku od dawna, ale w innym, do dziś istniejącym znaczeniu «zapisków, notatek» — powstały niebawem liczne urobienia, czyli wyrazy pochodne: **dziennikarz, dzienikarski, dziennikarstwo, dziennikarka.** Jak zauważa W. Pisarek, formacja ta służyła też za wzór wyrazom znaczeniowo pokrewnym: **tygodnik, miesięcznik, kwartalnik** itp. Określenie ogólne **prasa** — o rdzeniu łacińskim a pochodzeniu niemieckim (zresztą analogiczne formy ustaliły się też w angielskim, francuskim; Włosi — dodajmy — posłużyli się przekładem: **la stampa,** podobnie jak uczynili to, o czym wspomina autor artykułu, niemal wszyscy Słowianie), otóż określenie **prasa** przyjęło się dopiero pod koniec ub. stulecia, i to nie bez oporów. W. Pisarek przytacza gorący sprzeciw F. Skobla, znanego w swoim czasie purysty językowego, który krytykując Obcą, „ciemną i przenośną” **prasę** wolał poprzestać na liczbie mnogiej **dzienniki.** Wpływom niemieckim zawdzięczamy zresztą nie tylko **prasę,** ale także **czasopismo** (kalka niem. **Zeitschrift)** — wyraz ukuty pod koniec XVIII w. Oparliśmy się natomiast, przypomina autor, innemu przybyszowi, bardzo rozpowszechnionemu w XIX wieku **żurnaliście** i wyrazom pochodnym (**żurnalistyka, żurnalistka);** jest to oczywiście wyraz pochodzenia francuskiego, zadomowiony w całej prawie Europie, włącznie z krajami słowiańskimi. Uzupełnijmy w tym miejscu felieton W. Pisarka: żyje do dziś dnia wyraz **żurnal** (brzmiący dokładnie, z wyjątkiem przycisku, jak fr. **journal** «dziennik») w zwężonym znaczeniu «ilustrowanego pisma poświęconego modzie ubraniowej». „Dziś o **nowiniarzu** i **awizarzu** zapomnieliśmy zupełnie, **gazeciarzowi** kazaliśmy sprzedawać prasę na ulicy, **żurnalista** służy nam jako przedmiot żartów. A współczesny **dziennikarz?** Lubi nazywać się **publicystą"** — kończy W. Pisarek swój wzorowy, godny naśladowania — oczywiście w odniesieniu do innych grup wyrazowych — prawdziwie popularnonaukowy artykuł.

\*

Praca nad słownictwem specjalistycznym, fachowym, jest bardzo ważnym fragmentem pracy nad kulturą języka. Z satysfakcją odnotowujemy każdy głos na ten temat, zwłaszcza zaś, gdy pochodzi od tak wybitnego uczonego, jakim jest — w dziedzinie medycyny — prof, dr Tadeusz Kielanowski. Zamieścił on na łamach tygodnika „Służba Zdrowia” (nr 19) zwięzły artykuł pt. O **języku naukowym, czyli lew z głową kozy (brzydki)).** Rzecz dotyczy języka lekarskiego, tytuł zaś nawiązuje do „okropnego zroślaka” — jak autor nazywa hybrydę słowotwórczą, tzn. połączenie rdzenia greckiego z łacińskim: **pulmonologia** (= nauka o chorobach płuc). „Cały świat nazywa tę dziedzinę — pisze prof. Kielanowski — **pneumonologią,** od greckiego **pneumon** i **logos”.** W zasadzie autor ma słuszność, olbrzymia większość słownictwa lekarskiego opiera się na grece (prof. Kielanowski przypomina, że np. mówimy **kardiologia, gastritis,** nie zaś z łacińska — **horologia, ventriculitis** itp.) i nie ma potrzeby zmieniać tej dążności, poza tym zaś — w rzeczy samej — raczej unikamy słów-hybryd, niemniej jednak formy takie istnieją, zarówno w języku ogólnym, np. **aspołeczny** (z grecką cząstką **a,** oznaczającą zaprzeczenie i rodzimym morfemem **społ-, społecz-),** jak i naukowym. Właśnie w dziedzinie medycyny mocno

4 Poradnik Językowy nr 10/72

**622**

A. S.

zakorzeniła się taka choćby łacińsko-grecka hybryda, jak **radiologia** (łac. **radius** «promień» i greckie **logos** «wiedza»). Ten szczegół w niczym nie umniejsza słuszności apelu prof. Kielanowskiego o większą troskę i pracę nad językiem lekarskim. Autor wręcz zapytuje, czy nie mogłaby powstać przy VI wydziale PAN komisja językowa, złożona z lekarzy i językoznawców, która w szczególności ustalałaby właściwe brzmienie nowo powstających terminów, tak swojskich, jak i obcego pochodzenia. Myśl godna stanowczo urzeczywistnienia, i to nie tylko jeśli chodzi o słownictwo medyczne. W części szczegółowej autor dzieli się z czytelnikami wątpliwościami co do kilku form. Zapytuje np., co lepsze: **dyfteryt,** czy **dyfteria?** Obie te postaci znajdujemy w najnowszym **SJP,** praktycznie biorąc, pierwsza z nich jest o wiele częstsza. **Odma opłucna** — czy **opłucnowa, odma samoistna,** czy **samorodna, rak oskrzelowy** — czy **oskrzela**? Takie są dalsze zapytania. Ze stanowiska językoznawczego w ostatnim z przytoczonych przykładów wyrazistsza jest postać dopełniaczowa niż z przymiotnikiem: **rak oskrzela.** Na pytanie, jak mówić: **krzepnięcie** czy **krzepnienie krwi** — bezwzględnie odpowiemy: **krzepnięcie.** Zupełnie wyjątkowo zachowujemy archaiczne postaci rzeczowników odsłownych na **-enie,** wtedy mianowicie, gdy zachodzi konieczność odróżnienia dwu odrębnych znaczeń, np. **ciągnięcie** — zwykła formacja rzeczownikowa od **ciągnąć** obok archaicznego **ciągnienie,** w odniesieniu do loterii; w wypadku **krzepnięcia** nie zachodzi jednak konieczność rozróżnień znaczeniowych. Innego typu uwagi autora dotyczą nadmiernego rozpowszechniania się słów modnych, jak **trend** (chociaż być może **tendencja, dążność, kierunek** niezupełnie oddają odcień znaczeniowy tego angielskiego słówka) lub **randomizacja.** Ze wstydem przyznaję, że tej formy w ogóle nie znam, nie notują jej też jeszcze słowniki.

\*

**Białostocczyzna obiektem badań naukowych** — **Komisja Językoznawcza BTN** — w artykule pod takim tytułem M. Hajduk szeroko i ze szczerym a usprawiedliwionym uznaniem omawia dotychczasową działalność oraz plany na najbliższą przyszłość pracującej od 1969 r. Komisji Białostockiego Tow. Naukowego (nr 117 „Gazety Białostockiej”). Prezydium Komisji stanowią: prof, dr A. Obrębska-Jabłońska, doc. dr T. Zdancewicz i dr E. Smułkowa, w skład jej zaś wchodzą liczni językoznawcy starszego i młodszego pokolenia, przede wszystkim z Uniwersytetu Warszawskiego (ale także z uniwersytetów w Krakowie, Poznaniu, Toruniu) oraz z Zakładu Słowianoznawstwa PAN. Komisja prowadzi prace ściśle badawcze, a obok nich również kulturalno-językowe, te ostatnie głównie z inicjatywy dr B. Felińskiej, inspirującej działalność łomżyńskiego oddziału Tow. Kultury Języka. Komisja gromadzi bibliografię prac językoznawczych poświęconych Białostocczyźnie, w roku 1973 ma zamiar zorganizować sympozjum bałtosłowiańskie z udziałem uczonych polskich i zagranicznych. Bardzo ciekawie zapowiada się złożona już do druku w PWN, pierwsza tego typu praca zbiorowa pt. **Teksty gwarowe z województwa białostockiego.** Pokaźny ten tom ma zawierać przykłady gwar -polskich, białoruskich, białorusko-ukraińskich, rosyjskich i litewskich — podane w dwu wersjach, a więc w transkrypcji naukowej oraz uproszczonej, oczywiście z komentarzami. Redaktorem tej pracy jest prof, dr A. Obrębska-Jabłońska, natomiast doc. dr T. Zdancewicz przygotował monografię pt. „Gwara Suwalszczyzny”. Z zainteresowaniem czytelników spotka się też na pewno zapowiedziany druk przekładu „Pana Tadeusza”, dokonanego na język białoruski w latach międzywojennych przez B. Taraszkiewicza, białoruskiego działacza rewolucyjnego.

\*

Skoro mowa o językoznawcach, odnotujmy ważki głos prof, dra W. Doroszewskiego w dyskusji nad problemami humanistyki polskiej, prowadzonej m.in. na

CO PISZĄ О JĘZYKU?

**623**

łamach „Trybuny Ludu” (nr 128, **Jutro humanistyki polskiej).** Wypowiedź prof, dra Doroszewskiego redakcja zaopatrzyła nagłówkiem **Współdziałanie niezbędne jak powietrze.** Autor stwierdza, że „językoznawstwo jest nauką o jednej z form działania człowieka”, od momentu zaś, kiedy zainteresowało się ono techniką myślenia, włączyło się we wspólny nurt pracy z takimi dziedzinami, jak psychologia, biologia, fizjologia. Jako dyscyplinie sięgającej także w przyszłość oraz mającej charakter społeczno-pedagogiczny, nie mogą być obce językoznawstwu również problemy futurologu. Jak zawsze, tak i tym razem autor z naciskiem pisze o **społecznych** zadaniach językoznawstwa, wzmagających poczucie odpowiedzialności za wszelkie prace lingwistów.

W tymże numerze „T.L.” wypowiadają się również: prof, dr Z. Rybicki, podkreślając postulat wspólnoty poczynań wszystkich środowisk naukowych, uniwersyteckich, akademijnych i innych oraz prof, dr K. Kumatniecki. Podejmuje on tematykę, poruszoną przez prof. Doroszewskiego, pisze mianowicie o konieczności oddziaływania nauk humanistycznych na społeczeństwo, o postulacie współtworzenia modelu zachowań i myślenia. Autor uważa, że nasze nauki nie spełniają oczekiwań społeczeństwa, nie w pełni odpowiadają na najistotniejsze pytania. A przecież, jak się wyraził Erazm z Rotterdamu, są to „nauki, bez których nie będziemy ludźmi”. Prof. Kumaniecki z radością wita zapowiedź wzmożenia badań nad historią kultury, badań całościowych, opartych na zdobyczach poszczególnych dyscyplin humanistyki.

\*

Na zakończenie — drobiażdżek z dziedziny poprawności. Wyczulony na kulturę języka Brunon Miecugow w jednym ze swoich Ż**ywocików literackich** („Życie Literackie”, nr 15) słusznie się zżyma na natrętne, pseudonaukowe (tym razem zaczerpnięte z dziedziny matematyki i statystyki) wyrażenie **liczba rzędu:** „Konia z rzędem temu, kto wyjaśni, po co wprowadzono idiotyczny zwyczaj podawania **rzędu** zamiast odpowiedniej liczby, co się od pewnego czasu utarło w naszym radiu i TV”, np.: wyprodukujemy odbiorników **rzędu sto tysięcy.** Po co wprowadzono ten zwyczaj — trudno odpowiedzieć, ale dlaczego — wspomniałem o tym na wstępie: jest to, a raczej ma być, jeszcze jeden dowód „uczoności”, „fachowości”. Ale naprawdę — to tylko szpetna maniera, chęć zaimponowania słuchaczom. Zaimponowania — pozą? Dziękuję, wolę inne ozdobniki.

A. S.

4\*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Integrować

Ob. Maria Martin z Łodzi prosi o wyjaśnienie, co znaczy właściwie słowo integrować często używane w prasie, w audycjach radiowych i programach telewizyjnych. Korespondentka, orientując się w łacińskim pochodzeniu wyrazu, sądzi, że forma pierwszej osoby integro powinna znaczyć «odświeżam, odnawiam, orzeźwiam», i pyta, czy można temu wyrazowi nadawać inny sens w zależności od intencji autora. — Intencja autora powinna być zgodna z tym, co wyraz znaczy, i właśnie od sprecyzowania tego, co wyraz znaczy, należy zaczynać. Czasownik łaciński integrare może mieć te znaczenia, które wymienia korespondentka, a mianowicie znaczenie «odnawiania». Ten czasownik ma w łacinie podstawę przymiotnikową: integer znaczy po łacinie «cały, nie naruszony, nie tknięty», także w znaczeniu przenośnym: «nie tknięty, nie splamiony żadną skazą moralną», jak w znanej odzie Horacego: „Integer vitae, scelerisque purus” — «nie tknięty życiem, występkiem; czysty». To znaczenie dochowało się w języku francuskim: intègre — to «odznaczający się wysokim poziomem moralnym, prawy, nieprzekupny». W języku polskim integralny to «nierozdzielnie związany z całością, stanowiący całość, nienaruszalny, całkowity», integrować to «łączyć w jedną całość; scalać, dopełniać». Obydwa wyrazy, chociaż obcego pochodzenia, nie są rażące i mają określony zakres użycia. Jeżeli powiemy, że w obecnym etapie rozwojowym języka polskiego zachodzi proces integracji gwar, to rozumiemy, że różnice zachodzące między gwarami maleją, wzrasta natomiast jedność języka literackiego, ogólnopolskiego.

Ich ślub?

Ob. Janina Wronowska z Torunia prosi o opinię co do tego, które z dwóch cytowanych przez nią zdań ma poprawną budowę gramatyczną: „Za złożone życzenia z okazji ich ślubu serdecznie dziękują tacy a tacy”, czy też: „Za złożone życzenia z okazji naszego ślubu serdeczne podziękowania składają tacy a tacy”. — W obu zdaniach jest niezręczność stylistyczna nie zauważona przez tych, którzy się o te zdania spierali, a mianowicie: zamiast „za złożone życzenia z okazji” należało napisać: „za życzenia złożone z okazji”. Można było imiesłowu złożone w ogóle nie używać: życzenia z okazji ślubu nie byłoby wyrażeniem rażącym, bo jeżeli „Życzę panu (czegoś) z okazji ślubu”, to można i przesłać życzenia z okazji ślubu; forma życzenia jest rzeczownikiem odczasownikowym,

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

**625**

w którym znaczenie czynności jest żywe, ale jeżeli oprócz wyrazu życzenia używa się imiesłowu złożone, to należy okolicznik z okazji łączyć bezpośrednio z tym imiesłowem; życzenia złożone z okazji jest dobrze, złożone życzenia z okazji jest gorzej. Korespondentce chodzi jednak o inną kwestię, o to mianowicie, czy ci, którzy się podpisują pod podziękowaniem za życzenia mają użyć formy ich śłubu czy też naszego ślubu. Na tym tle doszło do ostrej wymiany słów i zarzucania sobie nieznajomości języka polskiego. Temperament ożywia dyskusję, ale może ją i wykolejać. W obu wersjach podziękowania jest pewna stylistyczna niewłaściwość. Każdy chyba powie nie namyślając się: „Zabrali swoje manatki i poszli”; nie wymienionym podmiotem są w tym zdaniu ci, do których należały manatki, i tym się tłumaczy użycie zaimka dzierżawczego swoje, a nie formy dopełniaczowej ich. Zdanie: „Zabrali ich manatki” znaczyłoby, że manatki zabrali nie ci, do kogo one należały. Podobnie ci, którzy wzięli ślub, powinni dziękować za życzenia z okazji swego ślubu, a nie: ich ślubu. Korespondentka uważa, że jeżeli nowożeńcy dziękując za życzenia z racji ślubu własnego, piszą: naszego ślubu, to powinni użyć formy pierwszej osoby czasownika — składamy, a nie trzeciej — składają. Niezależnie od tego, czy podpisani pod podziękowaniem użyją formy pierwszej osoby — składamy czy trzeciej — składają, określeniem, o czyj ślub chodzi, powinien być zaimek dzierżawczy swój: „Za życzenia z okazji swego ślubu dziękują” albo — za to samo: dziękujemy, bo zasada jest taka, że przynależność dopełnienia do podmiotu zdania jest oznaczana w języku polskim za pomocą zaimka swój, a nie mój, twój, nasz, wasz, ani też form jego czy ich. W pierwszym zdaniu swego (właśnie swego, a nie j e j) listu korespondentka pisze: „Ogromnie mi zależy, aby Pan Doktór (z o kreskowanym, ale to inna kwestia) podał swoją opinię”... Forma swoją jest tu użyta dobrze, bo określa stosunek podmiotu zdania: Pan do opinii. — Ostatnia uwaga: zamiast „opinię odnośnie sformułowania”, lepiej: opinię co do sformułowania.

Być do kogoś?

Ob. M. Nowicka z Cieszyna usłyszała w programie telewizyjnym zwrot skierowany do kogoś jako pytanie: „państwo są do mnie?” — Gdy ten zwrot przeczytałem w liście korespondentki, nie zrozumiałem w pierwszej chwili, o co chodzi. Wśród różnych związków składniowych czasownika być nie ma związku być do kogoś. Można być do kogoś podobnym, ale tu do kogoś wiąże się z przymiotnikiem podobny, a nie z czasownikiem być. Już lepiej brzmiałoby pytanie w formie skrótowej: „państwo do mnie?”, bo rozumielibyśmy, że to skrót. Według korespondentki w formie poprawnej pytanie powinno brzmieć: „czy państwo przyszliście do mnie?”. Lepsza od formy drugiej osoby przyszliście byłaby forma osoby trzeciej: czy państwo przyszli do mnie?, tak samo jak formą uprzejmiejszą jest forma niech pan to weźmie niż weź pan to.

**626**

W. D.

Cieszyć się na coś

Ob. Urszula Minkiewicz z Oliwy pyta, czy wyrażenie cieszę się na twój widok jest poprawne. — Na ten temat toczyły się dyskusje między gramatykami. Stanęło — między nimi przynajmniej -— na tym, że cieszyć się na jest poprawne, jeżeli ma wyrażać przyczynę przyszłą radości, jak na przykład w zdaniu z Iwaszkiewicza: „Podwieczorek, na który tak się cieszył, znudził go”. Podobnie u Brezy: „Cieszył się na ten moment, kiedy zostanie w mieszkaniu sam”, u Parandowskiego: „Troskliwie ładowano łupy zdobyczne, ciesząc się na myśl, jakie one uczynią wrażenie w ojczyźnie”. W tych zdaniach łączenie z czasownikiem cieszyć się przyimka na nie razi nas; można stwierdzić, że cieszyć się na znaczy «cieszyć się wyobrażając sobie coś» i jeżeli ten odcień wyraźnie odczuwamy — czy też rozumiemy — w zdaniu, to nie ma powodu robienia autorom zarzutów dotyczących stylu. Gdyby natomiast ktoś powiedział „cieszę się na kolację”, to efekt byłby prawie komiczny. Wyobrażać sobie coś, to trochę metaforycznie mówiąc, widzieć coś oczami wyobraźni. W „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (druga połowa osiemnastego wieku) czytamy na przykład wiersz: „Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem, o, jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem”; widok znaczy tu i widzenie, i wyobrażanie sobie; to, co jest „nieścignione okiem” autor wiersza włącza do „widoku”, który karmi „myśl błędną” (to znaczy myśl błądzącą, błąkającą się, a nie fałszywą, jak byśmy to dziś rozumieli). Z wyrazem widok ze względu na jego wieloznaczność może się łączyć przyimek na. Cieszę się na twój widok nie jest niepoprawne, jest tylko odrobinę bardziej „urzędowe” od całkiem potocznego cieszę się, że cię widzę.

Nad Obem — nad Obią

Dr Antoni Nasiłowski z Sosnowca ze zdziwieniem przeczytał w „Zasadach pisowni i interpunkcji” z roku 1936 oraz w podręczniku zatwierdzonym do użytku szkolnego przez Ministerstwo w roku 1949, że nazwa rzeki syberyjskiej Ob jest potraktowana jako rzeczownik rodzaju męskiego i w związku z tym odmieniana: dopełniacz Obu, narzędnik nad Obem. W nawiasie dodana jest we wspomnianym tekście uwaga: rzadziej Ob, Obi, nad Obią. Korespondent uważa, że umieszczenie w wymienionych tekstach formy Ob jako męskiej świadczy o nieznajomości języka rosyjskiego tych, którzy tę formę wprowadzili. „Co byśmy pomyśleli, pisze korespondent, ujrzawszy w rosyjskim urzędowym podręczniku odmianę Narewu, Narewowi? — Jakakolwiek by była urzędowo przyjęta rosyjska forma nazwy Narew, dopełniacz nie mógłby w każdym razie mieć formy Narewu. — Co do nazwy Ob, to jej chwiejność w języku polskim tłumaczy się tym, że spółgłoski wargowe miękkie na końcu wyrazu zatraciły w naszej wymowie swoją miękkość: mówimy gołąb, z końcowym b (czy też

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

**627**

z bezdźwięcznym p) twardym; miękkość ukazuje się dopiero w dopełniaczu: gołębia. Odpowiedni wyraz rosyjski ma spółgłoskę miękką i w zakończeniu mianownika: gołub, i w przypadkach zależnych: gołubia (tak samo polskie osiem ma końcowe m twarde — rosyjskie wosiem m miękkie). Nazwa rzeki, którą wymienia korespondent, brzmi w języku rosyjskim Ob' z końcowym b miękkim, jest rodzaju żeńskiego i ma odpowiednie formy odmiany: dopełniacz Obi, celownik Obi itd. Nazwa ta w języku polskim traci miękkość końcową spółgłoski formy mianownika, bo ta spółgłoska jest wargowa, i to pociąga za sobą traktowanie jej jako męskiej: Ob, dopełniacz Obu. Różnice rodzaju gramatycznego nazw geograficznych zdarzają się i w innych wypadkach: nazwa miasta Kazań — ros. Kazań jest w języku polskim męska, w rosyjskim żeńska.

Kircholm i Churchill

Klasa ósma szkoły podstawowej w Parchowie w województwie wrocławskim prosi o wyjaśnienie, jak się powinno pisać nazwę miejscowości, w której Chodkiewicz odniósł zwycięstwo nad Szwedami w roku 1605: Kirchholm czy też Kircholm. W Encyklopedii z roku 1959, w podręczniku historii oraz na mapie historycznej zastosowana jest pisownia Kirch-holm (to znaczy ch i potem h), w Encyklopedii natomiast z roku 1971 podana jest forma Kircholm — tylko ch; w Encyklopedii popularnej PWN wydanej w roku 1962 — to dodaję od siebie — pisownia omawianej nazwy jest taka sama jak w źródłach wymienionych na początku listu korespondentów, to znaczy Kirchholm.

Jest niedobrze, jeżeli w wydawnictwach, z których każde jest poważne i mogłoby być uważane za źródło rozstrzygające wszelkie wątpliwości, są informacje różnorakie. Jest to następstwem braku koordynacji prac różnych placówek, czego w niektórych wypadkach nie można uniknąć. W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, w tomie piątym, rok wydania 1965, znajdujemy pisownię Kircholm, prawdopodobnie zastosowaną dlatego, że ta pisownia została ustalona w wydawnictwie Instytutu Geograficznego Polskiej Akademii Nauk pod tytułem: „Polskie Nazewnictwo Geograficzne Świata” ogłoszonym w roku 1959. Cechą społeczeństwa cywilizowanego jest to, że praca jest w nim zorganizowana i rozdzielona między odpowiednie instytucje. Z chwilą, gdy instytucja powołana do opracowywania i rozstrzygania pewnych spraw doszła do określonego wniosku, wniosek ten powinien stać się obowiązujący dla innych instytucji i spory na temat kwestii, której on dotyczy, powinny ustawać. Inaczej nie można byłoby dojść do ładu w zakresie najrozmaitszych spraw. Stosowanie się do prawomocnych uchwał jest po pierwsze obowiązkiem społeczno-kulturalnym, po drugie upraszcza, czy też ułatwia, życie każdemu, kto sam się daną kwestią nie zajmował, ale się dowiaduje, jak została ona rozstrzygnięta. Jeżeli w „Polskim Nazewnictwie Geograficznym Świata”

**628**

W. D.

wydanym, jak już wspomniałem, przez Instytut Geograficzny PAN, została przyjęta pisownia Kircholm, to należy tej pisowni się trzymać. Korespondenci kończą swój list prośbą nie tylko o poinformowanie o pisowni danej nazwy, ale i o jej uzasadnienie. Wyjaśnienie etymologii nazwy nie będzie w tym wypadku uzasadnieniem jej dzisiejszej przyjętej u nas pisowni. Nazwa jest niemiecka; składa się ona z wyrazów Kirche «kościół» i Holm «wyspa rzeczna, półwysep, wzniesienie, kopiec», złożenie Kirchholm znaczyło więc «kościelne wzgórze» (pod względem etymologicznym ta właśnie pisownia byłaby uzasadniona, ale wolno nam było od niej odstąpić. W wyrazie kiermasz pierwsza sylaba kier wywodzi się również z niem. Kirche, tak sama jak kir w wyrazie kirkut — z niemieckiego Kirch-hof «dziedziniec kościelny», ale nie pamiętamy już o tym). Niemieckiej formie Kirche odpowiada w języku angielskim wyraz church znaczący również «kościół, przybytek Pański» — z greckiego xvqioç «Pan». Drugą część niemieckiego złożenia, holm, odnajdujemy w języku angielskim, w którym ten wyraz znaczy «wysepkę» i pozostaje w związku etymologicznym z wyrazem hill «wzgórze». Z połączenia wyrazów angielskich church «kościół» i hill «wzgórze» powstało złożenie churchhill «kościelne wzgórze», potem uproszczone przez zanik h w drugiej części złożenia — Churchill — forma, którą znamy jaka nazwisko byłego premiera angielskiego. Dalekośmy odeszli od Kircholmu, ale poznawanie historii wyrazów to jak gdyby odbywanie podróży w przestrzeni i w czasie, zawsze interesujące i pouczające. Trzeba korzystać z tych fantastycznych możliwości, jakie nam daje istnienie słów, dzięki którym możemy te podróże odbywać.

W. **D.**

•r:al

SŁOWNIK

WYRAZÓW

OBCYCH

PWN

**UKAZAŁ SIĘ**

Stron 1034 oprawa płócienna obwoluta,  
cena zł 180.—

Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. nie specjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastręczać jakiekolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.

Cena zł 6.—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej  
I półrocze zł 36.—

1. półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona— Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 7 $ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE

CZASOPISMA

Por. Jęz. 10(304), s. 573—628; Warszawa 1972  
Indeks 37140